

HOW TO MAKE A VOICE AUDIBLE?
CONTINUITY AND CHANGE OF KURDISH CULTURE AND OF SOCIAL REALITY
IN POSTCOLONIAL PERSPECTIVES



FRITILLARIA KURDICA

BULLETIN OF KURDISH STUDIES

N^o 2

12/2013

ISSN 2353-4052

INSTITUT OF ORIENTAL STUDIES JAGIELLONIAN UNIVERSITY
NATIONAL SCIENCE CENTRE
KRAKÓW, DECEMBER 2013

Fritillaria Kurdica.
Bulletin of Kurdish Studies.
No 2/12.2013
ISSN 2353-4052

The e-zine is edited in the scope of the research project: *How to Make a Voice Audible? Continuity and Change of Kurdish Culture and of Social Reality in Postcolonial Perspectives* approved for financing by the decision number DEC-2012/05/E/HS2/03779 of The National Science Centre of Poland

Published by:
Section of Kurdish Studies,
Department of Iranian Studies
Institute of Oriental Studies
of Jagiellonian University
ul. Podwale 7, 31-118 Kraków

Editors:
dr Joanna Bocheńska (editor in chief):
joanna.bochenska@kurdishstudies.pl
dr Renata Kurpiewska-Korbut:
renata.kurpiewska-korbut@kurdishstudies.pl
dr Marcin Rzepka:
marcin.rzepka@kurdishstudies.pl
Krzysztof Lalik:
krzysztof.lalik@kurdishstudies.pl
Karol Kaczorowski:
karol.kaczorowski@kurdishstudies.pl

**Kurdish stories and poems
translated from Kurdish language by
Joanna Bocheńska**

Editing and proof-reading
Małgorzata Juda-Mieloch

Layout, typesetting
Tomasz Mieloch

Kraków, December 2013

www.kurdishstudies.pl

Drugi numer czasopisma

Drugi numer naszego czasopisma ukazuje się wyłącznie w języku polskim, gdyż jest adresowany do polskiego czytelnika zainteresowanego współczesną literaturą kurdyjską. Przedstawiamy w nim cztery opowiadania czterech współczesnych pisarzy i wplecione w ich ciąg cztery wiersze młodej kurdyjskiej poetki w tłumaczeniu Joanny Bocheńskiej. Opowiadania poprzedzono wstępami i uzupełniono o przydatne informacje zawarte w przypisach.

Życzymy przyjemnej lektury.

Spis treści

- 3 Kilka słów o współczesnej literaturze kurdyjskiej
- 6 Selahattin Bulut, Droga (Rê)
- 11 Jana Seyda, Mahabad
- 12 Hesenê Metê, Szepal (Şepal)
- 16 Jana Seyda, Przed drzwiami snu – Halabdža (Li ber deriyê xewnekê – Helebçe)
- 17 Helîm Yûsîv, Trzynasty miesiąc (Meha sêzdehan)
- 22 Jana Seyda, Mamo (Dayê)
- 23 Jan Dost, Słodka twarz (Rûyekî şêrîn)
- 25 Jana Seyda, Kurdowie (Kurd)

Kilka słów o współczesnej literaturze kurdyjskiej

Literatura kurdyjska przeszła w dwudziestym wieku bardzo długą i ciekawą drogę rozwoju. Mimo nieistnienia państwa kurdyjskiego, a co za tym idzie – instytucji mogących wesprzeć rozwój literatury i proces standaryzacji języka, mimo wieloletniego zakazu używania języka kurdyjskiego w mowie i piśmie (np. w Turcji) współczesna kurdyjska sztuka słowa zdołała w tych niesprzyjających warunkach wykiełkować, a nawet wydać cenne owoce. Dziś jest przestrzenią rozwijającą się bardzo dynamicznie, a jej jedyny poważny problem to trudności związane z dotarciem do czytelnika, zwłaszcza zagranicznego. Wynika to w pierwszej kolejności z lekceważenia i braku dobrej znajomości języka kurdyjskiego, która mogłaby pozwolić na wykonywanie tłumaczeń dzieł literatury kurdyjskiej na języki obce. Nauka języka kurdyjskiego jest dostępna jedynie na wybranych europejskich uniwersytetach, a jej poziom prawdopodobnie mógłby być lepszy. Uniwersytet Jagielloński należy więc bez wątplenia do chlubnych wyjątków, choć z całą mocą trzeba podkreślić, że obecne zaangażowanie środków i uwagi jest zdecydowanie za małe, by można było czerpać z tej możliwości wystarczające korzyści. Pozostaje mieć nadzieję, że wraz z rozwojem wiedzy o Kurdach oraz poznawaniem ich twórczości w przekładzie wzrośnie świadomość wartości odpowiedzi na sakramentalne pytanie „po co?”. Niniejszy numer naszego czasopisma w całości poświęcony współczesnej literaturze kurdyjskiej i bezpośrednio prezentujący jej dokonania ma na celu przybliżenie tej części światowego dziedzictwa kulturowego.

Współczesna literatura kurdyjska nie zaczęła tworzyć się w jednym języku ani w jednym dialekcie. Jak podkreśla Haşem Ahmedzade w ważnej monografii *Naród i powieść*¹, jej początki są związane

1 Oryginalny tytuł *Nation and Novel. A Study of Persian and Kurdish Narrative Discourse*, Uppsala Universitet, Stockholm 2003. Cytaty w niniejszym tekście pochodzą z tureckiego wydania książki w tłumaczeniu Azada Zany Gündoğana *Ulus ve Roman. Fars ve Kürt Anlatsal Söylemi Üzerine Bir Çalışma* İstanbul 2004.

z językami kurdyjskich sąsiadów (Arabów, Turków, Persów). To właśnie w tych językach czytano zarówno współczesną literaturę Bliskiego Wschodu, jak i wiele tłumaczeń literatury obcej (europejskiej). Wielu kurdyjskich pisarzy, jak np. Salim Berekat², İbrahim Yunêsi³ czy Yaşar Kemal⁴ wybrało na język swej twórczości oficjalne języki państw, w których przyszło im żyć. Dziś ich dorobek jest zaliczany raczej do literatury arabskiej, perskiej czy tureckiej. Zarówno pisarze, jak i badacze kurdyjscy również podkreślają, że podstawowym kryterium przynależności do danej literatury narodowej jest język. Ta kategoryczność wydaje się zrozumiała, wzięwszy pod uwagę przetrwanie języka kurdyjskiego⁵. Jest ona raczej apelem o powrót do własnego języka ojczystego. Nie należy jednak zapominać, że niełatwy wybór języka danego państwa przez kurdyjskich pisarzy był motywowany wieloma powodami. Najpoważniejszy z nich to zakaz użycia języka kurdyjskiego w mowie i piśmie, który unicestwiał szansę na bycie publikowanym i czytany, a często groził poważnymi konsekwencjami prawnymi. Wielu pisarzy spędziło za kratkami sporą część życia. Choć w aktach ich spraw można byłoby odnaleźć oskarżenia o „separatyzm”, „chęć podziału państwa”, a nawet „terroryzm”, to prawda była znacznie bardziej prozaiczna. Przyczyna ich wyroków to zazwyczaj próba wydawania czasopism lub książek w języku ojczystym. Ponadto, oprócz południowego

Haşem Ahmedzade jest dziś jednym z bardziej zasłużonych badaczy kurdyjskiej literatury, zwłaszcza tej tworzonej w dialekcie sorani. Pochodzi z Mahabadu we wschodnim Kurdystanie (Iran), obecnie mieszka i pracuje w Hawlêrze (południowy Kurdystan, Irak). W języku polskim na temat literatury i tożsamości kurdyjskiej patrz: Joanna Bocheńska, *Między ciemnością i światłem. O kurdyjskiej tożsamości i literaturze*, Księgarnia Akademicka, Kraków 2011.

2 Salim Berekat (ur. 1951) – kurdyjski pisarz pochodzący z zachodniego Kurdystanu (Syria), pisze po arabsku. W Polsce jego twórczością zajmowała się Ewa Machut-Mendecka, patrz np.: *Kurdyjska tożsamość (w prozie Salima Barakata)*, w: „Bliski Wschód” 2005, nr 2, s. 47-65.

3 İbrahim Yunêsi lub Brayim YOUNISI (1926-2012) – kurdyjski pisarz i tłumacz pochodzący z Bane we wschodnim Kurdystanie (Iran), pisze po persku.

4 Yaşar Kemal (ur. 1923) – kurdyjski pisarz pochodzący z północnego Kurdystanu (Turcja), pisze w języku tureckim.

5 Język kurdyjski należy do grupy pn.-zach. języków irańskich.

Kurdystanu (Irak)⁶ język kurdyjski nie był nigdzie językiem publicznego szkolnictwa, powszechnie więc nie umiano w nim czytać i pisać. Tworzenie literatury we własnym języku było więc wielkim wysiłkiem, niemniej jednak podjęło go bardzo wielu pisarzy⁷, kładąc mocne podwaliny pod współczesną literaturę tworzoną w kilku dialektach języka kurdyjskiego: kurmandži, sorani czy dimli (zwanym też zaza)⁸. Nie zmienia to jednak faktu, że Kurdowie tworzący w językach innych niż kurdyjski również zapisali ważną kartę w dziejach literatury nie tylko danego państwa, ale również kurdyjskiej. M Należy mieć nadzieję, że z czasem ich twórczość będzie mogła być uznana za ciekawy przykład łączenia różnych tradycji i doświadczeń podobnie jak dzieje się to dziś w przypadku Josepha Conrada.

W niniejszym numerze czasopisma *Frittilaria Kurdica. Bulletin of Kurdish Studies* przedstawiamy polskiemu czytelnikowi cztery opowiadania czterech współczesnych kurdyjskich pisarzy: Selahattina Buluta, Hesenê Metê z północnego Kurdystanu (Turcja), Helîma Yûsiva i Jana Dosta z zachodniego Kurdystanu (Syria) oraz cztery wiersze młodej poetki Jany Seydy z zachodniego Kurdystanu. Wszystkie utwory powstały w dialekcie kurmandži języka kurdyjskiego i ukazały się zarówno w Turcji, jak i na emigracji (Szwecja)⁹. Hesenê Metê, Jan Dost i Helîm

6 Dzięki tzw. mandatowi brytyjskiemu, czyli kontroli sprawowanej przez Brytyjczyków w Iraku w latach 1926-1932, umożliwiono Kurdom zakładanie szkół podstawowych z wykładowym językiem kurdyjskim. Mimo że wkrótce Brytyjczycy wycofali poparcie dla Kurdów i tego projektu, szkolnictwo w Kurdystanie w języku kurdyjskim przetrwało. Dziś kurdyjski jest w Iraku jednym z języków oficjalnych. W Regionie Kurdystanu w Iraku jest językiem najważniejszym.

7 Większość pisarzy, którzy chcieli pisać po kurdyjsku, po prostu emigrowała z kraju. Dzięki wsparciu takich państw jak Szwecja uzyskali możliwość publikacji utworów w języku ojczystym za granicą.

8 Przynależność dialektu dimili do języka kurdyjskiego pozostaje do dziś sporna. L. Paul twierdzi, że dimili ma więcej tzw. cech południowych w grupie języków zachodnioirańskich. Z kolei tworzący w tym dialekcie pisarz Deniz Gündüz twierdzi, że dialekt ten jest wciąż jeszcze nie dość dobrze zbadany, by można było wyciągać takie kategoryczne wnioski. Sam uznaje dimili za jeden z dialektów języka kurdyjskiego.

9 Dzięki zmianie w polityce wewnętrznej ostatniego dziesięciolecia Turcja, mimo niechlubnej przeszłości, stała się dziś jednym z głównych miejsc, gdzie publikuje się literaturę kurdyjską. Działa tam wiele kurdyjskich wydawnictw. Największym i zdecy-

Yûsiv mieszkają dziś w Europie, zaś Selehattin Bulut i Jana Seyda – w Stambule, który od dziesięcioleci był jednym z ważniejszych kurdyjskich centrów artystycznych. W ostatnich latach można jednak zauważyć wzrost liczby inicjatyw kulturalnych, a co za tym idzie – także znaczenia samego Kurdystanu, zwłaszcza jego południowej (Irak) i północnej (Turcja) części. Przedstawieni tutaj pisarze są dziś znani i cenieni zarówno w Kurdystanie, jak i wśród Kurdów mieszkających na emigracji.

Opowiadanie należy dziś do jednego z najpopularniejszych gatunków literatury kurdyjskiej i zdecydowanie w niej dominuje¹⁰. Pierwsze teksty tego typu¹¹ poprzedziły też pojawienie się kurdyjskiej powieści. Inspirowane rodzimym folklorem, rozwojem prasy, jak też opowiadaniem tworzonymi lub tłumaczonymi na języki sąsiadów¹² pierwsze opowiadania były niewątpliwie szkołą literackiego warsztatu. Trudno jednak i dziś uznawać je za preludium do powstania powieści. Według Hesenê Metê krótka forma literacka daje znacznie większe możliwości, jeśli chodzi o precyzję, jakość i skondensowanie wypowiedzi. Jego styl jest bez wątpienia tego dowodem. Choć kurdyjski wydawca i odbiorca zwykli określać dłuższe formy literackie tego pisarza mianem powieści, wydaje się, że jest to rodzaj szczególnej polityki, raczej nieodwołującej się do cech gatunkowych¹³. Istnienie powieści było i wciąż jest przez wielu Kurdów i kurdyjskich badaczy traktowane w sposób ideologiczny – jako swojego rodzaju potwierdzenie istnienia narodu. Choć niewątpliwie powieść wpłynęła na kształtowanie się wielu „wyobrażonych wspólnot” narodowych w Europie w XIX stuleciu, nie jest wcale wykluczone, że w XXI wieku, którego tempo i dynamika są znacznie szybsze, kształtowanie się narodowej „wspólnoty wyobrażonej” może być wy-

dowanie jednym z najbardziej zasłużonych, jeśli chodzi o promowanie kurdyjskiej literatury współczesnej, jest wydawnictwo Avesta kierowane przez Abdullaha Keskina.

10 Haşem Ahmedzade, Kürtçe Kisa Öykünün Romana Üstünlüğü, w: *Ulus ve Roman*, 190-201.

11 Chronologicznie pierwsze było opowiadanie Fuadê Temo opublikowane na łamach czasopisma „Rojî Kurd” w Stambule w 1913 roku, jw., s. 190.

12 Jw., 190-201.

13 Być może ciekawym i trafnym zabiegiem byłoby zaadaptowanie dla potrzeb kurdyjskiego literaturoznawstwa rosyjskiego terminu *powest'* („opowieść”). Wymaga to jednak dodatkowych badań.

nikiem innych czynników. Powszechnie wiadomo, że preferowana jest informacja krótka i jak najbardziej skondensowana. Krótka forma prozatorska cechuje też dziś np. literaturę rosyjską, którą trudno nazwać początkującą. Inny przykład to bez wątpienia twórczość laureatki literackiej Nagrody Nobla w 2013 roku, kanadyjskiej pisarki Alice Munroe. Dlatego też współczesne opowiadanie kurdyjskie należy traktować w sposób w pełni dojrzały i samodzielny.

Zaprezentowane w tym numerze opowiadania zostały wybrane według klucza tematycznego, którym jest motyw podporządkowania, tak szeroko omawiany dziś w perspektywie postkolonialnej. Doświadczenie zniewolenia i podporządkowania było jednym z głównych przeżyć, jakim musiał stawiać czoło kurdyjski mieszkaniec Bliskiego Wschodu, niezależnie od tego, w której części Kurdystanu mieszkał. Próba jego przeanalizowania przypadła również w udziale kurdyjskiej literaturze współczesnej. Trzeba na początku powiedzieć, że wywiązuje się ona z tego zadania odważnie i po mistrzowsku. Bohaterowie wszystkich czterech opowiadań stykają się z brutalną siłą, poniżeniem, pogardą i lekceważeniem. Za każdym razem próbują jakoś odnaleźć się w nowej sytuacji, „zachować twarz” lub nie ulec niszczącej frustracji („Droga”). Są jednak i tacy, którzy próbując ową brutalną siłę przechytryć, niejednokrotnie sami się upadają (opowiadanie „Szepał”). Poszukiwanie wyjścia może być ucieczką w przestrzeń fantastyczną, przekraczającą zdroworozsądkowe postrzeganie codzienności („Trzynasty miesiąc”), czasem zaskakuje umiejętnością śmiechu i dystansu do samego siebie („Słodka twarz”), innym razem siłą i bezpośredniością emocji (wiersze Jany Seydy). W każdym jednak wypadku wnosi w nasze postrzeganie tematu zniewolenia wyjątkową perspektywę. Z drugiej strony, wiele elementów łączy literaturę kurdyjską z doświadczeniem literatury polskiej i innych literatur Europy Środkowo-Wschodniej. Kurdyjskie postrzeganie podporządkowania wykracza jednak poza ramy określonego doświadczenia historycznego. Bogactwo refleksji i szeroki zasób środków stylistycznych wykorzystany do jego zgłębienia i przedstawienia sprawiają, że w istocie są to opowieści bardzo uniwersalne. Paradoksalnie jednak podstawowym warunkiem dostrzeżenia wielowymiarowej uniwersalności jest odpowiednio dobra orientacja w kontekście historycznym, społecznym, kulturowym i politycznym Kurdystanu. Mimo że w naszej postmodernistycznej epoce zwykliśmy nie

przywiązywać do owego kontekstu zbyt dużej wagi, traktując go nieraz jako niepotrzebny balast przeszkadzający w odbiorze czysto estetycznym, to jednak ma on wciąż kluczowe znaczenie dla głębszego rozumienia tzw. „innych” literatur. Może właśnie dlatego powinniśmy dziś nieco zagłębić się w tzw. „inność”, aby odpowiednio zrozumieć „bliskość” nieznanego kurdyjskiego słowa i rzeczywistości, którą reprezentuje? Wychodząc z tego założenia, nie wahałam się opatrzyć tłumaczeń wieloma przypisanymi, które wprawdzie nie zdołają całkiem zastąpić podróży do Kurdystanu, mogą jednak sprawić, że w polskich zdaniach użytych do opisanego tak odległej rzeczywistości zaczną przeświecać znacznie więcej znaczeń i odniesień, aniżeli mogłoby się to wydać przy lekturze pozbawionej tych elementarnych kontekstów.

Jak wspomniałam wyżej, w niniejszym numerze czasopisma czytelnik znajdzie cztery opowiadania i cztery wiersze. Cyfra cztery, choć jest tutaj raczej zbiegiem okoliczności, ma jednak dla Kurdów znaczenie symboliczne, wskazuje bowiem na cztery części podzielonego między cztery państwa Kurdystanu. Również w ezoterycznej tradycji muzulmańskiej czwórka uznaje się za szatańską, co znalazło odzwierciedlenie np. w filmie *Półksiężyc* Bahmana Qubadiego, gdzie tzw. pecha przynosić ma nie trzynaście, ale czternaście (szczególny wariant owej czwórki). Ponieważ jednak tłumaczowi przytrafił się taki szatański zbieg okoliczności, proponuję, aby polski czytelnik wyciągnął z niego jak najwięcej wniosków i korzyści, wczytując się w te utwory z uwagą oraz otwartością serca i umysłu.

Na zakończenie chciałam wyrazić ogromną wdzięczność wszystkim bohaterom tego numeru czasopisma za pomoc i cierpliwość okazaną tłumaczowi. Bez niej trudno byłoby sobie wyobrazić wartościowy przekład, gdyż znaczenie wielu wyrazów i sformułowań wciąż trudno jest odnaleźć w istniejących słownikach.

Joanna Bocheńska

Selahattin Bulut

Selahattin Bulut urodził się w 1954 roku w Deriku, w północnym Kurdystanie (Turcja). Ukończył Instytut Nauczycielski w Mardinie, dwa lata pracował jako nauczyciel w Deriku i w Karsie. W 1981 został uwięziony za działalność opozycyjną, w odosobnieniu spędził osiem lat. W 1997 roku otworzył pierwszą w Stambule kurdyjską księgarnię Medya, która mimo wielu trudności funkcjonuje do dziś. Jej nazwa jest sprytnym obejściem tureckich zakazów, do dziś nie można bowiem w Turcji swobodnie rejestrować firmy ani instytucji o nazwie pochodzącej z języka kurdyjskiego. Słowo *medya* w języku tureckim oznacza „media, środki masowego przekazu”, w języku kurdyjskim natomiast jest aluzją do królestwa Medów, z których Kurdowie wywodzą swoje pochodzenie. Księgarnia znajduje się w centrum Stambułu na ulicy İstiklal w pasażu Elhamra, naprzeciwko kościoła św. Antoniego. Znają ją wszyscy kurdyjscy intelektualiści i pisarze. W rzeczywistości jest to małe pomieszczenie po brzegi wypełnione książkami. Jak mówi sam Bulut – oferuje wszystkie książki o Kurdach wychodzące w Turcji. A książek tych jest z każdym rokiem coraz więcej. Księgarnia jest też rodzajem punktu kontaktowego, miejscem, gdzie można poznać wielu wybitnych przedstawicieli kurdyjskiego życia intelektualnego i literackiego nie tylko z Turcji, ale z całego świata.

Utwory Selahattina Buluta pisane w dialekcie kurmandżi języka kurdyjskiego były publikowane na łamach wielu czasopism. Prezentowane poniżej opowiadanie *Droga/Rê* pochodzi z pierwszego tomu zatytułowanego *Bihuştal Lal (Niemy raj, Avesta, Stambuł 2005)*. Oprócz tego cyklu ukazała się jeszcze książka *Xadim (Sługa, Stambuł 2008)*. *Droga* jest tekstem wprowadzającym w świat kurdyjskiej prowincji. Wspomnianym tu bohaterom i miejscom autor poświęca kolejne opowiadania ze zbioru.

Motyw drogi jest dość popularny w twórczości kurdyjskiej. Polskiemu odbiorcy opowiadanie Selahattina Buluta może się skojarzyć z filmami Bahmana Qubadiego (*Goranî welatî daykim/Pieśń z kraju mojej matki, 2002¹*; czy *Niwemang/Półksiężyc, 2006*). Droga jako metafora życia i losu nabiera w kurdyjskiej tradycji dodatkowego znaczenia ze względu na trudne dwudziestowieczne doświadczenia związane z wygnaniem i koniecznością tułaczki.

1 Angielski tytuł filmu – *Marooned in Iraq*.

Drogę można nieraz interpretować w kontekście mistycznym, czego dowodem niech będzie fakt, że jednym ze słów oznaczających w języku kurdyjskim religię jest słowo *ol* pochodzące od tureckiego *yal* – „droga”. Wiąże się to z rozpowszechnioną na Bliskim Wschodzie, a szczególnie w Kurdystanie tradycją bractw mistycznych, tzw. tarikatów (samo arabskie słowo *tariqa* również oznacza „ścieżkę”). Edukacja mistyka była kojarzona z drogą lub podróżą przez różne stopnie wtajemniczeń.

W opowiadaniu Buluta, mimo że ma ono charakter symboliczny, główną rolę odgrywają wątki realistyczne i dokumentalne. Na uwagę zasługuje jednak zastosowanie takiej gramatycznej formy czasu, która nadaje opisywanej podróży wymiar powtarzalności. Z jednej strony przed naszymi oczami pojawia się jakiś konkretny obraz, wspomnienie. Z drugiej – uzyskujemy świadomość „mantrycznej” niemalże powtarzalności takiej podróży, a w wraz z nią poszczególne zdarzeń.

Opisany przez Buluta świat odszedł już w dużej mierze w przeszłość za sprawą zaawansowanej, często okrutnej i aroganckiej modernizacji oraz towarzyszącej jej polityki asymilacji prowadzonej przez państwo tureckie. Dlatego opowiadanie i zachowane w nim kurdyjskie nazwy miejsc mają też za zadanie ocalić od zapomnienia i przywrócić pamięć o rzeczywistości, która została niejako ukryta pod maską nowoczesności i lekceważenia. Wciąż jednak nie jest przestrzenią martwą.

Droga Rê

Przed wyruszeniem w drogę nie mogłem zmrzyć oka. Aż do samego rana rozmyślałem o podróży. Leżąc w łóżku, przewracałem się, niczym pod dotykiem ust dziewczyny, z jednej strony na drugą.

Kiedy trochę się rozwidniało, wstawałem, naciągałem na siebie ubranie, podnosiłem swój bagaż i szedłem w stronę autobusu. Ale oprócz mnie jeszcze nikogo nie było. Siadałem na torbie, podkładałem ręce pod brodę, plecy opierałem o koło autobusu i zaczynałem czekać na innych podróż-

nych. Mijał jakiś czas, rozwidniało się jeszcze bardziej i najpierw pojawiał się sprzedawca biletów², potem pomocnicy kierowcy³, za nimi sam kierowca i wreszcie podróżni.

Podróżni w Deriku⁴ gromadzili się wokół autobusu z samego rana, kiedy było już jasno, niedługo przed odjazdem. Najpierw nabywali u sprzedawcy bilety, a potem zaczynali z pomocnikami dyskusję na temat umieszczenia swoich bagaży.

W starych autobusach bagaże umieszczano z tyłu, rzeczy, które się już nie mieściły, pomocnicy mocowali na dachu autobusu. Do wciągania i zdejmowania bagaży służyły małe, żelazne stopnie na tyłach autobusu, po których pomocnicy kierowcy wdrapywali się na górę niczym koty. Gdy siedzieli już na dachu, ludzie podawali im bagaże, uderzając się nimi wzajemnie po głowach. Pomocnicy schylali się, obejmując obiema rękami torby, przyciągali je do siebie i mocowali jedna obok drugiej. Później starannie naciągali na nie dużą plandekę, przeplatali na krzyż liną i mocno zaciągali. Podróżni z zadartymi głowami obserwowali układanie i przytwierdzenie bagaży. Odchodzili, dopiero kiedy pomocnicy po skończonej pracy ześlizgiwali się w dół po żelaznych stopniach. Pasażerowie zajmowali miejsca i szykowali się do jazdy do Diyarbakiru⁵. Wtedy do autobusu podchodzili wszyscy odprowadzający. Życzyli szczęśliwej podróży, stojąc przy na wpółotwartych oknach, wlewali w uszy podróżnych wszystkie ostrzeżenia i rady dotyczące wizyty w mieście.

Przed samym odjazdem przez przednie drzwi wkraczali do autobusu pomocnicy, po kolei sprawdzali bilety, rozdawali nylonowe woreczki na wy-

2 W oryginale *simsar*, czyli „człowiek biorący coś w komis”. W Kurdystanie tureckim *simsar* zarabiali też jako sprzedawcy biletów autobusowych, otrzymując z ich sprzedaży niewielki procent.

3 W północnym Kurdystanie i w samej Turcji w autobusie jadącym często na długiej trasie oprócz kierowcy podróżuje zwykle kilku pomocników zajmujących się obsługą pasażerów. Rozmieszczają bagaże, sprawdzają bilety, podają napoje i odpowiadają na liczne potrzeby podróżnych.

4 Niewielka miejscowość na południe od Diyarbakir w Kurdystanie tureckim. Z Deriku pochodzi wielu znanych kurdyjskich intelektualistów.

5 Diyarbakir (albo Amed) – ponad 800-tysięczne miasto, jedno z głównych centrów politycznych i kulturalnych Kurdystanu, dziś w pd.-wsch. Turcji, zamieszkałe przez Kurdów, ale także przez Ormian i Asyryjczyków oraz napływowych Turków. Przez wielu Kurdów uznawane za stolicę Kurdystanu.

padek, gdyby komuś zachciało się wymiotować, i w pośpiechu wyslizgiwali się przez tylne drzwi. Jeśli kogoś z podróżnych brakowało, kierowca czekał, a kiedy wszyscy byli już w komplecie, jeden z pomocników wołał:

– *Dewam et!*⁶

W tamtym czasie nie było w Deriku nikogo, kto znałby się na prowadzeniu samochodu. Ci, którzy je posiadali, sprowadzali kierowców z daleka. Pomocnicy byli wprawdzie Kurdami, ale kierowca był obcy i nie rozumiał po kurdyjsku. Nie stanowiło to jednak problemu. Pomocnicy wyuczyli się kilku zwrotów: *sax yap*, *sol yap*, *gel*, *git*, *hop* i *dewam et*⁷, i to im wystarczało. Czasem nawet nie musieli się odzywać, gestem wskazywali kierowcy, że powinien jechać dalej i tyle.

Kiedy autobus ruszał, pomocnicy chwyтали się w pędzie uchwytu tylnych drzwi, lewą nogę wstawiali do środka, a prawą wymachiwali na zewnątrz. Czasem, trzymając się rączki przez na wpółotwarte drzwi, wychylali się na zewnątrz i dziarskim głosem nawoływali:

– Diyarbekir! Diyarbekir!

Autobus, stękając, sunął powoli w kierunku Ziyareta Darburê⁸. Mijał Kaniya Kulêbê⁹, zostawiając w tyle Derik. W pyle i kurzu stawał się okrągły

6 Właściwie *devam et*, tur.: „kontynuuj”, tu: „jedź”, zapisane z użyciem litery „w”, występującej w kurdyjskim, ale nie tureckim alfabecie. Przez wiele lat ze względu na tzw. problem kurdyjski litera „w” była w Turcji zakazana, a za jej użycie groziły wysokie kary.

7 *Sax yap*, właściwie *sağ yap* – tur.: „skręć w prawo”, zapisane zgodnie z alfabetem kurdyjskim i wymową w tym regionie, patrz przypis wyżej; *sol yap*: „skręć w lewo”, *gel*: „przyjeźdź”, tu: „do mnie”, *git*: „jedź”, *hop*: „hop, do góry”.

8 *Ziyaret* – kurd., z arabskiego „odwiedziny”, ale także miejsce pochówku czczonej osoby, szecha, odwiedzane przez pielgrzymów i podróżnych; Ziyareta Darburê – nazwa własna miejsca, znaczy tyle co *ziyaret* znajdujący się pod drzewem przy drodze.

9 Kaniya Kulêbê, *kanî* – kurd.: „źródło”, Kaniya Kulêbê – dosłownie Źródło Dzielnicy Kulêb, nazwa własna. Selahattin Bulut traktuje większość nazw jako nazwy własne, pisząc je wielką literą. Wynika to z faktu, że wiele tych miejsc już dziś nie istnieje lub uzyskało nazwy tureckie i w takiej postaci funkcjonuje w świadomości odbiorców. Jest to więc świadomy zabieg dokumentalny i literacki. Dlatego też w większości przypadków zdecydowałam się nie tłumaczyć nazw na język polski, lecz pozostawić je w brzmieniu kurdyjskim (przyp. tłumacz.).

niczym obłok. Za Kevirê Kerr¹⁰, na wzniesieniu Ziyareta Xêratkê¹¹ kierował się w stronę Garê Rezê Dêwid¹², mijał wieś Taşit i Dêşan. W Deştegewr¹³ skręcał na wzgórze Şermix¹⁴ i przed Bendê Rezan¹⁵ wjeżdżał do okręgu Şermix. Po postoju, przed wsią Tawisi dojeżdżał do Avgewr¹⁶, mijał okręg Çınara Avî¹⁷, dojechawszy do rzeki Tygrys¹⁸, kierował się do Diyarbakir.

Kiedy autobus mijał Kevire Kerr, przejeżdżając w pobliżu Mêlava Kokelê Êzîd¹⁹ i wzniesienie Ziyareta Xêratkê, wśród podróżnych słychać było poruszenie serc i szelest paciorków tizbihów²⁰ w dłoniach. Wzniesienie Ziyareta Xêratkê było strome, kamieniste i ponure. Dlatego też przejeżdżając tędy, każdy z pasażerów przypominał sobie wszystkie znane modlitwy i wzywał imiona wszyst-

10 Kevirê Kerr, kurd.: Głuchy Kamień, wielki głaz na drodze z Deriku, lubiany przez mieszkańców za cień dający wychnienie w podróży (przez wiele lat odbywanej pieszo lub na grzbiecie muła). Z powodu popularnej, używanej przez Kurdów nazwy w języku ojczystym został przez władze tureckie wysadzony w powietrze. Selahattin Bulut poświęcił mu inne opowiadanie ze zbioru zatytułowane *Kevirê Kerr*.

11 Nazwa własna, patrz przypis 7. W Ziyareta Xêratke znajdowało się źródło, do którego ludzie przychodzili po wodę, ważne miejsce postoju.

12 Garê Rezê Dêwid – nazwa własna miejsca pochodząca od kurdyjskich słów: *gar* – skała, *rez* – winnica, Dewid (Dawid) – imię własne.

13 Deştegewre – nazwa własna miejsca, znajdowała się tam kopalnia fosforanów.

14 Şermix lub w innej wymowie Şemrex – dziś jest to jedna z dzielnic miasta Mardin.

15 Bendê Rezan – nazwa własna, znaczy „ogrodzona winnica”.

16 Avgewr – nazwa własna, miejsce krzyżowania się trzech dróg.

17 Çınara Avî – nazwa własna, rejon Çınara Avî, znany z dużej ilości źródeł i wody.

18 Kurdowie i Turcy nazywają rzekę Tygrys „Dicle”.

19 Mêlava Kokelê Êzîd – miejsce upamiętniające wypadek samochodowy i śmierć jednego z mieszkańców Deriku, jeźdźcy o imieniu Kokel. Jeździ to jedna z religijnych mniejszości w Kurdystanie, są etnicznymi Kurdami posługującymi się dialektem kurmandżi, prześladowani przez muzułmanów emigrowali na Kaukaz i do Europy. W Deriku nie było zbyt wielu jeźdźców i może dlatego śmierć jednego z nich upamiętniono taką nazwą. (Za informacją od autora).

20 *Tizbî* albo *tespîh* – rodzaj muzułmańskiego różańca symbolizującego imiona Boga. Mężczyźni na Bliskim Wschodzie zwykli przebierać go w palcach przy wielu różnych okazjach.

kich znanych szechów²¹ i duchownych. O, w tym miejscu przypominano sobie nawet i tych szechów, którzy na co dzień z rzadka gościli w pamięci swych zwolenników.

W Şermixu kierowca robił półgodzinną przerwę. Podróżni wysiadali i rozłazili się dookoła. Jedni wędrowali do toalety, inni czynili ablucje w meczecie, gdzie potem wypełniali obowiązek modlitwy. Kobiety z dziećmi chroniły się w podcieniach domów, kołysząc swoje najmłodsze pociechy na nogach²². Mężczyźni raczyli się kawą, herbatą i papierosami, a ci najbardziej głodni wędrowali do restauracji.

Ale ja tego nie robiłem. Byłem młody i jakby trochę szalony. Nie pamiętałem o pragnieniu i głodzie. Często wprawdzie bolała mnie głowa, ale nie zastanawiałem się dlaczego. Zanim dotarło do mnie, że to z głodu, zwykle zdążyłem już podziurawić sobie żołądek aspirynami. Miałem w głowie co innego. Zależało mi, żeby w ciągu półgodzinnej przerwy zorientować się w sytuacji politycznej w okolicy. Szedłem więc na bazar, włóczyłem się wśród ludzi, nadstawiając ucha, lustrowałem wzrokiem wymalowane na ścianach slogany i przyklepione afisze, przyglądałem się barwom sklepowych witryn. Rozśmieszył mnie wymalowany na ścianie czerwoną farbą napis:

– *Sikiyönetim bize viz gelir!*²³

Jakiś czas łąziłem tak po bazarze, potem wracałem do autobusu. Żeby przetrwać, ubogie dzieciaki z Şermixu, sprzedawały żywiczną gumę do żucia, liście tytoniu, z których skręcano papierosy zarówno te z kwiatkiem, jak i bez kwiatka²⁴, kamyki do zapalniczek i miętowe cukierki. Podchodziłem do nich blisko, kładłem ręce na ich głowach, przeciągałem palcami po włosach złotych, rudych, czar-

21 Szech – w kurdyjskiej tradycji święty mąż, duchowny muzułmański obdarzony autorytetem, często też uzdrawiającą mocą. Szech otoczony był zwykle rzeszą zwolenników.

22 Tradycyjny sposób usypiania dzieci przez kurdyjskie kobiety. Siedząca na ziemi matka kładzie na wyprostowanych nogach poduszkę, na niej układa dziecko i kołysze je, dopóki nie zaśnie. Czasem, zwłaszcza w miejscach, gdzie jest dużo ludzi i światła, na oczy dziecka kładzie się chusteczkę.

23 Tur.: „Mamy gdzieś stan wyjątkowy!”. Akcja opowiadania rozgrywa się z początkiem lat 80., po przewrocie wojskowym, kiedy na większości terytorium Kurdystanu władze tureckie wprowadziły stan wyjątkowy.

24 Mianem kwiatka, w oryginale *gul*, określano rodzaj znaku wodnego, markę firmy, odbitą na bibułce przywożonej z Syrii. Bibułka ze znakiem wodnym była zwykle lepsza i droższa, więc stanowiła wyznacznik wyższego statusu palącego.

nych i miękkich, mnać je i prostując. Rozmawiałem z nimi. Niektóre z nich nie rozumiały tego, co im mówiłem, ale mnie słuchały, przyglądały się moim rękami i ustami – i chciały się czegoś dowiedzieć. Inne bały się i uciekały już po moich pierwszych słowach. Jeszcze inne patrzyły na siebie, robiąc szelmowskie miny i porozumiewawczo mrugając okiem. Słuchały mnie wyłącznie po to, żeby mi coś sprzedać.

Kiedy pół godziny mijało, pomocnicy na kilka głosów zaczynali wzywać pasażerów do autobusu, kierowca naciskał klakson, wszyscy wsiadali i wyruszano w stronę Diyarbakiru. Ale mniej więcej po upływie kwadransa, zanim autobus wjechał na utwardzoną drogę, zatrzymywał się ponownie, pozwalając podróżnym poukrywać pochodzący z przemytu tytoń i bibułkę, z której skręcano papierosy.

W tamtym czasie w Kurdystanie działali tak zwani *qolçi*. *Qolçi* byli urzędnikami państwowymi. Zabierali zapalniczki, pudełka, liście i nakładali karę na tych, którzy palili tytoń z przemytu. Dlatego jadący do Diyarbakiru palacze, mający przy sobie woreczki i pudełka z tytoniem, bibułkę ze znakiem wodnym kwiatka i bibułkę gładką, które przemycano z Syrii, chowali je, aby w drodze powrotnej mogli z łatwością odnaleźć oznaczone miejsce.

Sama uprawa tytoniu była dozwolona, ale już jego obróbka i sprzedaż nie. Państwo tureckie skupowało tytoń za połowę ceny, produkowało z niego papierosy i sprzedawało znacznie drożej. Wszyscy ci, którzy posiadali tytoń z własnych upraw i nie sprzedali go państwu, traktowani byli jak przemytnicy. *Qolçi* mogli położyć na nich łapę. Państwo chciało przyuczyć Kurdów do palenia papierosów zapakowanych w złote papierki. Ale Kurdowie się nie przyuczali. Tytoń w fabrykach przechodził przez metalowe urządzenia, był zawijany w sztuczne materiały i zgniatany, aby się nie wysypywał. W ten sposób tracił cały swój charakter i smak. Dlatego nikt nie chciał go kupować ani palić.

Kiedy akcja ukrywania tytoniu była skończona, autobus znów ruszał w stronę Diyarbakir. Stękał trochę na wzniesieniu Avgewr, później, na skrzyżowaniu Rasta Seriyan²⁵ kierowca wybierał kierunek na lewo, wyjeżdżając na drogę asfaltową.

Tutaj podróżni tracili spokój. Nie czuli się bezpiecznie na czarnych drogach. Posterunki, żołnierze, policja, wszyscy czekali na czarnych drogach.

25 Rasta Seriyan – użyte przez pisarza jako nazwa własna skrzyżowania dróg.

Czarne drogi były dla pasażerów autobusu niczym czarne węże. Pośród dębów²⁶ widać już było pierwszy posterunek w Seri. Po prawej stronie wznosił się budynek, po lewej – widniały ułożone z pobielonych kamieni napisy *Önce Vatan*²⁷, a obok niego drugi – *Ne mutlu Türküm Diyene*²⁸. Już z daleka żołnierze dawali kierowcy znaki, aby się zatrzymał. W biegu wskakiwali do autobusu przez przednie oraz tylne drzwi i po kolei zaczynali sprawdzać wszystkim dowody osobiste. Jeśli któryś dokument był trochę zniszczony, naderwany, pomięty lub stary, żołnierz przystawiał do pleców pasażera kolbę karabinu, mówiąc: „Żeby tego więcej nie widział”. Podróżni byli kontrolowani od stóp do głów, opróżniano kieszenie, zaglądano pod czapki i do środka butów. W tym czasie inni dwaj żołnierze przeszukiwali wszystkie wiezione drobiazgi. Bagaże otwierano, wyrzucając z nich zawartość i przewracając ją do góry nogami. Torby i pakunki pełne zapasów kluto metalowym prętem i wszystko rozlewało się dookoła. Pręt wtykano do naczyń i plastikowych opakowań z jogurtem, oliwą i serem, mieszając nim i brudząc całą zawartość.

Kiedy żołnierze złązili na dół, pomocnicy rozumieli doskonale, że kontrola skończona. Odsuwali na bok kamienie podstawione wcześniej pod tylne koła, aby autobus się nie stoczył, dawali kierowcy ręką znak i w biegu wskakiwali przez tylne drzwi do środka. Autobus do Diyarbakiru poruszał się, toczył, stękał i jechał dalej po czarnym asfalcie.

Podróżni nie odzywali się, jakby połknęli języki. Głowy mieli spuszczone jak u słonecznika, któremu nie dano wody, a chusty, czapki i filcowe kolosy²⁹ zsuwały się im na oczy. Wstydzili się patrzeć na siebie. Stara Fatê oparła się o szybę, obserwując przesuwaną się za oknem drzewa i zarośla. Myślała

26 W oryginale nazwa „dąb” jest użyta dwukrotnie (*berî* i *mazî*). W drugim przypadku chodzi o tzw. dębiankę (łac. *Quercus infectoria*), narośl na dębie spowodowaną złożeniem jajeczka przez owada galasownika. Dębianka używana jest do celów leczniczych.

27 *Önce Vatan*, tur.: „Najpierw Ojczyzna”.

28 *Ne mutlu Türküm diyene*, tur.: „Jak szczęśliwie jest mówić: jestem Turkiem”. Tego rodzaju wymalowane albo ułożone z kamieni na wzgórzach napisy do dziś zdobią krajobraz Kurdystanu, są przymusowym podarunkiem od władz tureckich w ramach realizowanej przez nie przez dziesięciolecia polityki wynaradawiania i asymilacji Kurdów.

29 Kolos – rodzaj męskiego, filcowego nakrycia głowy w formie stożka.

o swojej nowej, wymuszonej podróży. Mała Şukran siedziała między jej nogami, bawiąc się trzymanym w rękę kamykiem. Dziennikarz Hafiz coś skrobał w zeszyt na kolanach. Przed oczami Apê Reşo ciągle stawali żołnierze, ogarniało go gorąco. Wciśnięty w swój fotel siedział, jakby go tam wcale nie było. Apê Seydî myślał o swojej starej, którą minionej nocy sprął na kwaśne jabłko. W głębi serca przysięgał sobie, że już nigdy więcej nie podniesie na nią ręki. Seydoyê Biro dumiał o własnych grzechach, szeptem żałował za nie, zaciskając węzeł swoich kalesonów. Şemsoyê Qado patrzył przez okno i oceniał pogodę. Dla Starej Fatê była to pierwsza w życiu podróż autobusem, jej wnuk siedział w więzieniu w Diyarbakir, płakała bezgłośnie, wstrzymując oddech. Dziewczynka, która wsiadła w Kulêb, odwróciła się z niechęcią od mamy, którą dręczyły wymioty. Wachlowała się, wydając dźwięki swoimi ozdobami i po kryjomu kokietowała pomocników. Będąca od niedawna po ślubie Gewrê, której mąż był w wojsku, siedziała z tyłu autobusu. Była niezadowolona, nie mogąc zobaczyć nic dookoła. Poruszyła się, trochę skrzypiąc fotelem. Podróżni podnieśli głowy wyrwani ze swoich rozmyślań i odwrócili się. Gewrê także podniosła głowę, odrzuciła na plecy swoje dwa długie jak sznury warkocze i wstała. Teściowa uszczypnęła synową, ale ta nie zwróciła na to najmniejszej uwagi. Oparła ręce na biodrach i ruszyła w stronę kierowcy, przepychając się wśród milczących pasażerów. Pomachała ręką przez okno w stronę dzieci z Çınaru sprzedających przy drodze wiązki nieśmiertelników, a potem usiadła na wolnym krześle za kierowcą. Kierowca zmienił kasetę w magnetofonie, przeczucił bieg i nacisnął przycisk. Jeszcze inny pasażer, który do tej pory siedział jak uwiązany w tyle autobusu, poruszył się, wydał z siebie kilka dźwięków i pochylił się nad swoimi sznurówkami. Podróżni podnieśli głowy, popatrzyli na siebie i zaczęli rozmawiać. Młode chłopaki aż do samego Diyarbakiru opowiadali sobie historie z wojska.

Autobus przejechał przez Çınara Avî, zjechał w dół na skarpie przy rzece Tygrys, skierował się w stronę mostu Dehder i wspiał się w górę obok ogrodów Hewsel, docierając w końcu do Bramy Mardıńskiej, przez którą wjechał do miasta³⁰.

30 Diyarbakir (stare miasto) otoczony jest dookoła bazaltowymi murami, w których znajdują się różne bramy. Jedna z nich do dziś nosi nazwę Bramy Mardıńskiej.

Dzieci sprzedające zimne napoje otoczyły autobus ze wszystkich stron. Szturchając się i przepychając jedno przez drugie, wołały:

- Lodowata woda! Zimna woda!
- Woda z lodem! Woda zamrożona³¹!
- Oranżada! Jeśli nie będzie zimna, zwracamy pieniądze!
- Napój z lukrecji! Szerbet, szerbet³²!
- Zimny dew³³! Dew z Qerecdaxe!

31 W Turcji i Kurdystanie w trakcie upałów sprzedaje się nieraz zamrożoną wodę w butelkach.

32 Szerbet – w tradycji bliskowschodniej słodki napój.

33 Dew, kurd.: rodzaj napoju mlecznego rozcieńczonego wodą, czasem podawanego z lodem, przypomina nieco kefir lub maślankę, Turcy nazywają go *ayran*.

Jana Seyda

Jana Seyda urodziła się w 1976 roku w miejscowości Amûd w Kurdystanie zachodnim (Syria). Studiowała inżynierię na uniwersytecie w Aleppo (Haleb). Debiutowała w latach 90. Jej wiersze ukazywały się na łamach wielu kurdyjskich czasopism literackich. Do dziś opublikowała kilka tomików poetyckich, między innymi *Şeva dawî* (*Ostatnia noc*, Avesta, Stambuł, 2000), *Destê sibê* (*Ręka poranka*, Bajar, 2004), *Ber evarî* (*Przed wieczorem*, Avesta, 2007). Jest również autorką licznych tłumaczeń na język kurdyjski, między innymi prozy Salima Berekata (kurdyjskiego pisarza piszącego w języku arabskim). Należy do najciekawszych poetów młodego pokolenia. Obecnie mieszka i pracuje w Stambule.

Mahabad³⁴

Noce są zranione
kulami mojej bezsenności
„ty spałeś Mahabadzie”

* * *

to morze twojego snu
jedwab snów
jej daruje
sen za snem
ból za bólem
sen brzegów
Mahabadzie
Ty nie byłeś brzegiem
dla mojej miłości przyjdź
wiersz ze mną napisz
„albo niech wiersz nas napisze”

34 Mahabad – miasto we wschodnim Kurdystanie (Iran). W 1945 roku stało się stolicą kurdyjskiej republiki, która powstała przy wsparciu Armii Czerwonej. Po jej wycofaniu się w 1946 roku Republika Mahabadzka upadła, a wielu jej przywódców skazano na śmierć.

* * *

Dni są długie
czas wyszywa
twoją koszulę
nićmi popiołu
i zgiętymi sztyletami
to było wesele sznurów
w tamtych latach kiedy
byłeś obłączony
przez szubienice
„to było wesele krwi”

* * *

Schronienie bólu i cierpienia
z ulic
twoich oczu
zrywałam swoje wspomnienia:
Była zima
deszcz twarz ziemi
zmywał
rozchodził się
zapach róż
wspomnienia o tobie nie zostały zmyte
była zima
śnieg kradł
kolor aniołom
i na twojej piersi
rozsypanywał
łzy obłoków
padały
w twoim ciełe
historia róż
okryła się żalobą
przyjdź
wypij ze mną zimę
ej gwiazdo
która tylko
przez czerwień tulipanów
jesteś podlewana
Była wiosna
kwiaty twoje usta
pocałunkami
czerwieniły
boski śmiech
ponad nimi wesele szykował
Była wiosna
od klującego bólu zajęły się
dzikie róże

była wiosna
ciernie
były różami

* * *

I znowu historia dni
potoczyła się
za pomocą klucza tych samych kłamstw
za pomocą tej samej wesołej maskarady
i znowu świt ostrzy
okrutne miecze

* * *

Cień matek
Mahabad
i cień mojej bezsenności
obejmij
„trzydzieści cieni obejmuje”
A w kielichu dni
wciąż jeszcze
noc pozostała
przyjdź
wypij ze mną noc
i razem ze mną świt
wypij

1999

Hesenê Metê

Hesenê Metê urodził się w 1957 roku w miejscowości Erxanî (tur. Ergani) w pobliżu Diyarbakir w północnym Kurdystanie (Turcja). Od jedenastego roku życia mieszkał kolejno w Diyarbakir (3 lata), Nusaybin (7 lat) i Tarsus (7 lat). W latach 1978-1979 spędził sześć miesięcy w więzieniu za działalność w kurdyjskich organizacjach opozycyjnych. Po przewrocie wojskowym 1980 roku wyemigrował z kraju, początkowo do Iranu i Iraku, a później do Szwecji, gdzie mieszka na stałe od 1983 roku. Tam również, w Kungliga Tekniska Högskolan, ukończył wydział grafiki. Twórczość literacką rozpoczął na emigracji, z początkiem lat 80. Jego pierwszy opublikowany zbiór opowiadań ukazał się w Szwecji w 1991 roku pod tytułem *Smirnoff*. Również w 1991 ukazał się zbiór opowiedzianych przez Hesenê Metê anegdot i opowieści ludowych zatytułowany *Opał (Ardû)*. Potem ukazały się jeszcze *Labirynt Dżinów (Labîrenta Cinan, 1994)*, *Epilog (Epîlog, 1998)*, *Potop (Tofan, 2000)*, *Księga podróży (Gername, 2005)*, *Grzeszne opowieści (Gotinên gunehkar, 2007)*, *W kościele (Li dêrê, 2011)*, zbiory opowiadań *Dziś wieczór (Îşev, 2009)*, *Piersi matki (Pêsrên dayê, 2013)*. Ponadto Hesenê Metê jest autorem tłumaczeń na język kurdyjski wybranych opowiadań Puszkina, Czechowa i szwedzkiego pisarza Görana Tunströma oraz powieści Dostojewskiego *Biedni ludzie*. Opowiadania Hesenê Metê ukazały się także w Turcji w tłumaczeniu Muhsina Kızılkaya na język turecki: *Labirynt Dżinów (tur.: Ecinni Labirenti)* i wybór opowiadań zatytułowany *Bóg powiedział: czytaj, nie powiedział: pisz (Tanrı oku dedi yaz demedi)*. Były również tłumaczone na arabski, niemiecki i szwedzki. Na podstawie kilku opowiadań dokonano adaptacji scenicznych (między innymi w Stambule). Hesenê Metê tworzy w dialekcie kurmandzi. Wykreowana przezeń literacka przestrzeń należy bez wątpienia do najciekawszych zjawisk współczesnej literatury kurdyjskiej. Pisarz z dystansem i przekorą podchodzi do tradycyjnych motywów podejmowanych przez innych autorów, jak nawiązania do folkloru czy literatury klasycznej. Świat przedstawiony w jego opowiadaniach czerpie z paradoksów codzienności. Pozorny realizm za sprawą ironii i hiperboli przemienia się w obraz groteskowy, absurdalny, a nawet złowrogi. W ten sposób Metê zdaje się stawiać ważne pytania o sposób istnienia kurdyjskiej tożsamości, ale także o sens pisania, poszukiwania wiary i dobra.

Innym źródłem inspiracji jest niewątpliwie dla Metê złożona tradycja religijna Kurdystanu, a także doświadczenie życia na obczyźnie, w kraju o kulturze tak bardzo odmiennej od kurdyjskiej. W wielu utworach (np. w powieściach *Labirynt dżinów*, *Grzeszne opowieści*, *W kościele*) bohaterowie Metê podlegają głębokiej wewnętrznej przemianie, której głównym punktem odniesienia jest relacja do Boga, szatana i człowieka. Opowiadanie *Şepal* pochodzi ze zbioru *Îşev* (2009) i jest doskonałym psychologicznym studium władzy i podporządkowania. Tytułowy pies należy do najznamienitszej klasy literackich czworonogów pozwalających widzieć ludzkie słabości, serwilizm, upokorzenie i cierpienie. Polskiemu czytelnikowi przyjąć może na myśl Szarik z *Psiego serca* Michaiła Bułhakowa. Szepal jest właściwie bohaterem jedynie wspomnianym, ale nabierającym symbolicznego znaczenia w wyszukanej sekwencji zdań i dialogów. Mistrzostwo tego opowiadania tkwi w jego powściągliwości i lakoniczności, dzięki którym pisarzowi udaje się powiedzieć paradoksalnie tak wiele. Na uwagę zasługuje również zmienne użycie czasu teraźniejszego i przeszłego, które przydaje opowiadaniu wymiar teatralny, ale zarazem wprowadza doń moment trwania i uniwersalności zarazem.

.....

Szepal³⁵

Şepal

„Hauuuuuuu...”.

– Cały Boży wieczór ten łajdak tak wyje... Wykończy siebie i nas przy okazji. Na Boga Demodin... wstań i rzuć temu bezpańskiemu draniowi kawałek chleba, niech przestanie!...

Demodin pochyla się nad swoim ramadanowym posiłkiem³⁶, wierzchem lewej dłoni odrzuca daszek

35 Szepal jest w Kurdystanie popularnym imieniem psa. Jest jednym ze słów oznaczających w języku kurdyjskim tygrysa.

36 W rzeczywistości chodzi tu o tzw. *paşiv* – posiłek spożywany przez muzułmanów (w tym wypadku Kurdów) w czasie postu w miesiącu ramadan, w drugiej części nocy, jeszcze przed świtem.

czapki do tyłu i kilkoma ruchami drewnianej łyżki wygarnia resztkę zupy z talerza.

– Hmmm... hmm – mówi, prostując plecy. – Nie, Mehnaz... nie mów tak. Szepal nie jest ani łajdakiem, ani nie jest bezpański. W istocie ma coś z lwa lub tygrysa, chylę głowę przed jego inteligencją. Ale żeby jej nie stracił, jego pełny brzuch musi czasem odczuwać głód. Nasz Szepal jest zmysłny, wierny i drapieżny. Nie tylko ja tak mówię, tego wieczoru mówił tak nawet pan sierżant Durmiş, szef posterunku. Powiedział: „Szepal jest inteligentny, rozumny, jeśliby nie on, nie mielibyśmy pojęcia o nadejściu gerila³⁷. Tylko dzięki jego zmysłności i szczekaniu te gnojki nie mogą łatwo nas podejść. I mówię to nie tylko ja, ale i nasi żołnierze. Oni też są bardzo zadowoleni z wierności Szepala”.

Nie wiem, doprawdy, Mehnaz, jak to się stało, ale w tamtym momencie byłem tak dumny z naszego Szepala, że – jakby to powiedzieć – nawet nie umiem tego wyrazić. Bóg jeden wie, dlatego będę chwalił Szepala nie dwa i nie trzy razy, ale po wielokroć. Robię to już zresztą. Powiedziałem panu sierżantowi: „Ma wrażliwe ucho, jest silny, a jego oczy błyszczą w nocy jak dwa światełka”. Dodam: „Szepal widzi lepiej w ciemności”. Przysięgłem: „Natychemiast rozpozna każdą obcą szmatę”. Przysięgłem na swoją i jego głowę: „W pogoni za zdobyczą rozciąga swoje ciało jak gumę”. W końcu rzekłem jeszcze: „Nie wierzę, by Bóg mógł obdarzyć takimi zdolnościami jakieś inne stworzenie”. Przysięgłem na swój honor i powiedziałem: „Bóg tylko raz na sto lat wyposaża w takie cechy psa... i tym razem trafiło na naszego Szepala”. A później całkiem na serio zwróciłem się do sierżanta Durmişa z prośbą, żeby

37 Słowo *gerila* pochodzi od hiszpańskiego *guerrilla* i podobnie jak w tamtym przypadku oznacza partyzantów, powstańców. W Turcji byli nimi członkowie Robotniczej Partii Kurdystanu (PKK), która od 1984 roku toczyła z państwem tureckim wojnę. PKK była partią lewicową, często jednym z przykładów dzielności był dla wchodzących w jej skład Kurdów Che Guevara, stąd również pojawiło się użycie słowa *guerrilla* w języku kurdyjskim i tureckim. W maju 2013 roku PKK wycofała się poza granice Turcji w ramach podjętej przez obie strony inicjatywy pokojowej. W języku tureckim Turcy, a zwłaszcza tureckie media, nigdy nie nazywali Kurdów z PKK partyzantami, ale raczej bandytami, a współcześnie (zwłaszcza w epoce po 11.09.2001) terrorystami. Jest raczej mało prawdopodobne, by słowa *gerila* użył turecki komendant. Jego użycie w relacji Demodina wskazuje na pewien sposób charakterystyki głównego bohatera przez pisarza.

wyzaczył dla nas na Szepala jakiś dochód. Ale pan sierżant jest bardzo mądry, Mehnaz, bardzo, i rzekł tylko: „Nie da się!”. Później wyjaśnił, że państwo nie zezwala dawać wynagrodzenia psom. Ale jeśli posterunek zakupi psa, wtedy da się to zrobić.

„Nie, panie sierżancie – odparłem – tak się nie da. Posterunek nie może być domem dla psa. To znaczy może... ale na posterunkowym chlebie pies straci cały swój honor i po sprawie. Wcześniejszy sierżant też próbował trzymać psa, ale wyrosło mu z niego tylko jakieś ścierwo i tyle. Co prawda, jesteście oficerami, urzędnikami państwowymi, ale zupełnie nie wiecie, jak wychować psa. Posłuchaj mnie, panie sierżancie, i przeznacz na Szepala jakieś pieniądze... na Boga, jeśli tylko będę mógł, to po śmierci Szepala, uchowaj Boże, wystawię mu pomnik pod moją morwą w ogrodzie. Tak, Szepal zasługuje na to”.

Sierżant Durmiş zestawił nogę na ziemię i ze śmiechem rzekł: „Wiem, że zasługuje, wiem, że jest inteligentny, mądry i wierny, wierniejszy nawet od wielu strażników wioskowych³⁸, którzy żyją na państwowym chlebie, a nie wystrzelili nawet ani jednej kuli, ale...”.

Wszedłem mu w słowo: „Ale wasze ręce, ręce ludzi państwa³⁹, są przecież długie, niechże pan zorganizuje dla Szepala pensję, a zobaczy pan, jaki świat jest piękny”.

Widać było, że to, co powiedziałem, zapadło mu w pamięć. Och, Mehnaz, gdybyś mogła widzieć, jak pan sierżant zaczął się śmiać. Śmiejąc się, rzekł do mnie, jak do bliskiego przyjaciela: „Takie rzeczy nie wydarzały się nawet w państwie osmańskim!”.

Ale Sadûn, od Osê Dêranów, który też tam był, wcale się nie śmiał. Zrobił kwaśną minę i patrzył na mnie spode łba. Najpierw pomyślałem, że to może z powodu mojego kiepskiego tureckiego, który mu

38 Demodin jest przedstawicielem tzw. *korucu* albo w kurdyjskim brzmieniu *qoriçi*. Słowo *korucu* pochodzi od tureckiego czasownika *korumak* oznaczającego „chronić” i znaczy „strażnik, obrońca”. *Korucu* byli to tzw. strażnicy wioskowi rekrutujący się w większości z Kurdów, choć czasem także byli nimi reprezentanci innych np. turkmeńskich (lub w innym nazewnictwie azerskich) plemion. Do *kourucu* należały właściwie całe rody i plemiona, które wykorzystywały tureckie wsparcie do załatwienia miejscowych porachunków. Z różnych przyczyn wstępowali oni na służbę do państwa tureckiego, które ten wymyślny system kontroli stworzyło. Posiadali broń i zajmowali się „ochroną okolicy” przed „bandytami”, czasem też donosili na rodziny i klany wspierające powstańców..

39 Chodzi tu oczywiście o państwo tureckie.

się nie spodobał. Nie wiem dlaczego, ale kiedy tak rozmawialiśmy z panem sierżantem, Sadûn nagle odezwał się do mnie w naszym języku: „Nie poniżaj się, nie sprzedawaj swojej godności za trzy grosze!”. „Czy to jest poniżenie?” – zapytałem, odwracając się do niego.

Ale on z początku nie zareagował, och, Mehnaz..., gdybyś mogła zobaczyć jego nabrzmiałą i spoconą do czerwoności twarz. Tak na mnie patrzył, wciąż mam przed oczami to jego puste lewe oko. Było na wyciągnięcie dłoni, zupełnie jakbym ja mu je wyjął. W końcu powiedział: „Tak, to nic innego jak poniżenie, Demodin!... Jeśli człowiek nie jest podły, nie schyla się przed niegodziwcami”. To mówiąc, wskazał ręką na pana sierżanta, wstał, z gniewem zarzucił karabin na ramię i wyszedł z posterunku, nie pożegnawszy się z nami. Nawet nie dopił herbaty.

Mehnaz ma ochotę jakoś pomóc mężowi:

– Jeśli to wszystko jest takie poniżające, to dlaczego on przyszedł na ten posterunek – mówi. – czemuż im służy! Dlaczego zakłada ten karabin? Przecie nie sam go zrobił!

– Nie, nie... Mehnaz. To ja przyprowadziłem tam Sadûna. Sam go przyprowadziłem, żeby poznał pana sierżanta i przystał do nas. Powiedziałem mu, żeby nie plątał się tak samotnie ze swoją lufą karabinu. Ale najwyraźniej coś mu się nie podoba... i ten posterunek, i my, którzy przyszedliśmy tam na służbę. To mówiąc, Demodin przeciąga ręką z góry na dół, najwidoczniej daje tym znak swojej młodej żonie i mówi:

– Mehnaz, nawet nie pytaj! Ta historia to ciemna noc... mam na myśli tę noc, kiedy to się stało, dawno temu mi opowiedział: „Och! Gdybyż ta czarna noc była nie nadeszła! – zaczął – Och, gdybyż nie nastał potem dzień, gdybyż się nigdy nie rozwidniło!”. Powiedział to w taki sposób, Mehnaz, że aż krople załśniły w jego oczach. To był czas, kiedy do ich letnich pastwisk zaglądali gerila. Wchodzili do namiotu i siadali na poduszkach z filcu. Kiedy pojedli i popili, podeszli do ojca Sadûna... niech Bóg ma go w swojej opiece, powiadają, że Sofî Sêvdîn od Osê Dêranów był najmędrszym z mądrych... tak, ale oni zaczęli mu wspominać, że pewnego dnia zaprosił i ugościł w swym namiocie komendanta i kilku żandarmów. Świętej pamięci Sofî rzekł wtedy do nich: „Zrobiłem to dla was, zrobiłem to dla siebie... dałem im wody i chleba z powodu nas wszystkich, czyż nie jesteśmy Kurdami? To przecież tradycja naszych ojców

i dziadów, żeby przyjąć, nakarmić i napoić gościa, nawet jeśli jest wrogiem”. Ale ci jak nie zaczęli pieprzyć, że to niby czasy się zmieniły... „Tradycja naszych ojców jest zabobonem, to, co robisz, to po prostu zachowanie zdrajcy!”.

Litości! Bóg sam jeden wie, skąd oni wytrzasnęli słowo „zdrajca”. Słyszając ich chamstwo, Sofi Sêvdiń skamieniał. Potem wstał, splunął w ich kierunku i chciał ich wyrzucić z namiotu. Ale oni nagle wyskoczyli na zewnątrz, rzucając za siebie granat. Stojący na dwunastu masztach namiot wyleciał w powietrze. Sofi Sêvdiń i dziewczynka w kołysce, która tam spała, zginęli na miejscu. To wtedy tak się stało z okiem Sadûna... Doktorzy – jak mówił Sadûn – stwierdzili, że sprawa jest beznadziejna i że lepiej wyjąć. Tak też zrobili. Ale ja myślę, że bardziej niż z powodu oka zrobił się taki przez śmierć ojca. Przez to wszystko, jakiś czas po tamtej nocy, za pozwoleniem władz i za swoje własne pieniądze zakupił ten karabin, włożył na ramię i się przed nimi broni. Powiedział mi: „Oni są niedojrzali, nigdy człowiek nie wie, na co ich stać...”.

* * *

Pewnego dnia, nie wiedząc czemu, Szepal po prostu przepada. Dzięki temu Mehnaz wyzwala się z towarzystwa uciążliwego wycia, na posterunku Szepal nie staje się już więcej tematem rozmów i nikt nie chwali jego inteligencji, a Demodin nie porusza z sierżantem Durmišem sprawy jego wynagrodzenia. Szepal znika z pamięci ludzi niczym jakiś niepotrzebny i niezdarny pisarz.

Którejś nocy, w czasie kiedy nikt już Szepala nie wspomina, w szkole nieopodal posterunku wybucha pożar, padają strzały. Ich odgłosy z daleka docierają do żołnierza trzymającego wartę.

Ale spośród wiadomości poranka najdziwniejsza jest ta, że Szepala znaleziono martwego. Został powieszony na pasterskim sznurze w ogrodzie Demodina. Jego uduszone, sztywne ciało zwisało niczym pomnik, a na przytwierdzonej doń kartce niewyraźnym pismem było napisane: „Kolejny sznurek jest dla ciebie, Demodin!”.

Ale ani posterunek, ani pan sierżant Durmiš nie mają ochoty czekać na drugi sznurek. Zaciągają Demodina na posterunek i grożąc, zaczynają wypytywać o Szepala, dlaczego zniknął i dlaczego w ostatnim czasie nie szczekał. Demodin, który wciąż czuje się częścią ich władzy i uważa za przyjaciela pana sierżanta, dziwi się:

– Qaşo⁴⁰, przecież byłeś dowódcą, moim panem sierżantem, jak możesz nie wiedzieć?

– Skąd mam wiedzieć, idioto? Przecież, ćwoku, nie latam za tobą i twoimi psami...

Bóg jeden wie, że to był pierwszy raz, kiedy ćwok zobaczył, jak pan sierżant może się na niego złościć.

– Nie martw się, panie sierżancie, chciałem powiedzieć... że Szepal to uciekł do swoich kurew, dlatego zniknął. Mówię panu, panie sierżancie, psu to nigdy nie można ufać. W szczególności ta psia wierność, o której się tyle mówi... chyba tylko dlatego, że jej nie ma. Tylko po to, żeby kopulować z jakąś suką, gotowe są zaprzedać wszystko. Takie są te psy.

I tak oto na posterunkowym podwórku, za wielkimi drzwiami, pod pałkami żandarmów⁴¹ Demodin chce uświadomić swoim oprawcom, że w zniknięciu Szepala nie było żadnej jego winy. Zaczyna opowiadać o ukrytych cechach psa, o jego pogoniach za suką do dalekich wsi i głębokich wąwozów, a nawet na odległe pastwiska, gdzie się w końcu zagubił. I spośród wszystkich złych cech pojawiała się wciąż tylko ta jedna – jego psia namiętność. Tylko w tym jednym przypadku Szepal okazywał się zdrajcą. A tymczasem Demodin przysięga sierżantowi i żandarmom, przysięga na swój honor, że nie ma pojęcia o strzelaninie ani o pożarze szkoły, ani o milczeniu Szepala. Ale ani posterunek, ani żandarmi, ani – mówiąc innymi słowy – władza wciąż nie dają wiary tym zapewnieniom. I przy każdej wizycie na posterunku Mehnaz powtarza z wyrzutem:

– A nie mówiłam, Demodin, że ten Szepal wykończy i siebie, i nas.

40 *Qaşo* – kurdyjskie zdrobnienie od tureckiego słowa *Durmuş* (tutaj w kurdyjskim brzmieniu Durmiš), które z kolei pochodzi od czasownika *durmak* oznaczającego „stać w miejscu, nie ruszać się”. Jest w Turcji popularnym imieniem.

41 Północna (turecka) część Kurdystanu do dziś kontrolowana jest przez trzy rodzaje służb bezpieczeństwa: wojsko, żandarmerię i policję. Mimo że są one niezależne, często ze sobą współpracowały, dlatego też na posterunku wojskowym można było spotkać także żandarmów.

Jana Seyda

Przed drzwiami snu – Halabdża¹

Li ber deriyê xewnekê – Helebçe

Z głębin klęski
Przed dłońmi twymi z deszczu
zagładę wstrzymuję...

Szukam swoich twarzy
Na ulicach twojej dziewiczości zranionej
Moje oczy widzę zawieszono
na twym niebie koloru popiołu

Pijane są twoje łzy
Pijane są twoje palce od rumianków
Pijane są twoje drogi od sarinu i irysów
Ile to już lat
Od kiedy stukam do drzwi
twoich twarzy niezliczonych

Ile to już lat
Od kiedy popiół sypie się na nasz bezład i nędzę

Swoje dłonie od oczekiwania zmęczone
Wznoszę ku twojej świątyni
I czytam werset twego westchnienia
Twoje drzewa odczytuję jedno za drugim
Twoje góry odczytuję szczyt za szczytem
I piję twój głos aż do nasycenia
Czy to róża, która zwiędła na łące,
czy miłosierna kula?
Czy to sokół sfrunął do serca, czy sen niewidziany?

Ile to już lat
Twoje głosy na ziemi mego serca
Dzwonek wydzwania poza świątami
Pięć tysięcy snów
Pięć tysięcy trumien
I pięć tysięcy zgaszonych płomieni

Mamo czuć zapach jabłek
Śpij synku
Uniosą cię anioły i wiatr

Zerwie cię na oczach Boga
Ile to już lat
Od kiedy jesteś smutny jak pożegnanie
W twoich zduszonych wargach
Budzi się tęsknota
Między twoimi rzęsami zlepionymi wapnem
Budzą się lustra
Budzą się wróżki
I budzi się piękności śmierć

Pięć tysięcy snów
Dziesięć tysięcy oczu
I płonące cmentarze
Ile to już lat
Przed twym krzykiem
Gasnę niczym spóźniona prawda
Przed rodzinami warg twych dziewcząt
I dwoma stopami płaczu i zniszczenia
Zapadam się jak zwątpienie
Ile to już lat
Gołębie o czarnych twarzach
na niebie twego pożaru
Unoszą się nad ranami
Zaś my umieramy pod nieznanymi flagami
podczas każdej wiosny

Ile to już lat
Na polach twego pocałunku
Wykluwam się niczym nowy hiacynt
Każdego marca
Swoją poduszkę otrzepuję z łez
Z czczych snów
I piszę twoje imię na ptakach deszczu

Mamo czuć zapach jabłek
Śpij córeczko
Twój narzeczony
Przybędzie na kwiatach granatu
Na narcyzach i różach
Każdego marca
Przybędzie na skrzydłach podróży

Ile to już lat
W twoich przesmykach

¹ Halabdża – miejscowość w Kurdystanie południowym (Irak), która w 1988 stała się miejscem ludobójstwa dokonanego z rozkazu Saddama Husajna w ramach tzw. kampanii *Anfal*. Jej celem była eksterminacja ludności kurdyjskiej. Na Halabdżę i Kala Dizę zostały zrzucone bomby z gazem musztardowym. W wyniku całej kampanii zginęło ponad 100 tysięcy osób.

Na twoich skrajach i równinach
Szukam sprzedawcy kwiatów, żeby zebrać różę
Różę dla twoich podróżnych
Dla twoich uchodźców, katów i najeźdźców
Dla twojego języka
Wyschniętego jak powierzchnia mego serca
I dla pukli włosów uciekających
z twoich wyjałowionych policzków

I różę dla grobów
Które są twoim krzykiem i talią twoich łez

Ile to już lat
Kiedy na twoim ciele
Nie widzę nic oprócz cmentarzy...!
Kobiet przystrojonych w czerń
Starców leczących swoje lata w herbaciarniach
Z uśmiechem
Z ogniem płaczu w oczach
Ile to już lat
Czy to róża, która zwiędła na twoich łąkach,
czy kula miłosierna
Czy to sokół sfrunął do twego serca,
czy sen niewidziany?

Helîm Yûsiv

Helîm Yûsiv pochodzi z zachodniej (syryjskiej) części Kurdystanu. Urodził się w Amûd w 1967 roku. Ukończył prawo na Uniwersytecie w Aleppo (Haleb). Od 2000 roku mieszka na emigracji w Niemczech. Jest autorem wielu zbiorów opowiadań i kilku powieści, w tym między innymi: *Mêrê Avis (Ciężarny mężczyzna*, Damaszek 1991/Stambuł 1997), *Jinên Qatên Bilind (Kobiety z wyższych pięt*, Bejrut 1991/Stambuł 1998), *Sobarto* (Stambuł 1999), *Tirsa Bê Diran (Strach bez zębów*, Stambuł 2006), *Gava Ku Masî Tî Dibin (Kiedy ryby są spragnione*, Amed⁴² 2008), *Ausländer Beg* (Amed 2011). Opowiadanie *Meha sêzdehan (Trzynasty miesiąc)* pochodzi ze zbioru *Mem bê Zîn (Mem bez Zin*, Stambuł 2003). Na uwagę zasługuje podjęty w opowiadaniu motyw marzenia o zostaniu zabójcą. Można go spotkać także u innych pisarzy kurdyjskich, np. Firata Ceweriego w powieści *Ez yekî bikûjim (Zabiję kogoś)*. Styl Helîma Yûsiva bywa uznawany za przykład kurdyjskiego realizmu magicznego reprezentowanego również przez takich pisarzy jak Jan Dost czy Bextiyar Alî (piszący w dialekcie sorani). W bardzo ciekawej pracy magisterskiej obronionej na Uniwersytecie Bilgi w Stambule w 2013 roku, zatytułowanej *Helîm Yusiv'in Edebi Dünyasında Beden ve İktidar (Ciało i władza w przestrzeni literackiej Helîma Yusîva/praca powstała w języku tureckim)* Ferzan Şêr wskazuje na rolę poszczególnych części ciała w utworach pisarza. Ich wyolbrzymienie, karykaturyzacja, a nawet pewnego rodzaju zbezczeszczenie tworzą groteskowy obraz portretujący sposób oddziaływania władzy, którą cechuje przemoc. Jedną z takich niosących symboliczne znaczenie części ciała jest korpus (plecy, pas). W prezentowanym poniżej opowiadaniu pojawia się on w postaci zwalistego (męskiego) cielska, które jest symbolem władzy, dominacji i przemocy. Innym ciekawym wyznacznikiem stylu pisarza jest łatwe przekraczanie lub naruszanie granicy życia i śmierci. Śmierć, jak podkreśla Şêr, w przeciwieństwie do życia jest dla Yûsiva raczej narodzeniem do nowego, bardziej twórczego istnienia, nawet jeśli jest ono przesycone ponurą niesamowitością. Ów obraz odnajdziemy również w poniższym tekście, który w finale przywodzi na myśl perwersyjne romantyczne koszmary Edgara Alana Poego.

42 Amed to inna, często używana przez Kurdów nazwa miasta Diyarbakir, znajdującego się w północnym Kurdystanie (Turcja).

Trzynasty miesiąc

Meha sêzdehan

Cemilo zerwał się nagle w ciszy pośrodku nocy i podjął decyzję bez odwrotu:

– Muszę zostać zabójcą.

Nie wiedział, jak to się stało, że dzisiaj tak szybko zmorzył go sen. Może zresztą był przytomny, dni i noce spędzał jak w półśnie. Odkąd się urodził, wszystko zjawiało się przed nim niczym fatamorgana. Na ziemi nie było ani jednego czystego koloru. Wszystkie mieszały się ze sobą, tworząc wir. To on pociągnął go w kierunku miłości do kolorów. Cemilo zbierał kolory. Czasem za pomocą pędzla, czasem noża umieszczał je na powierzchni obrazu. Chciał uchwycić ów moment, w którym świat został stworzony przed jego oczami. Dzięki tej chwili chciał zmieniać świat. Stworzyć go na nowo. Mimo że wcale tego nie pragnął, spostrzegł wkrótce, iż jest nazywany malarzem. Jeszcze jako dziecko żył emocjami starych, teraz zaś – zmarłych. Dzieciństwo zostało mu ukradzione, a pragnienie zemsty przesączyło się do wątroby. Za każdym razem kiedy wybierał sobie obiekt i już miał dokonać odwetu, działo się jednak coś, co temu przeszkadzało. Dlatego żądza zemsty rosła wraz z nim. Po raz pierwszy zapłonęła przeciwko ojcu. Ich dom leżał poza miastem. Przy drodze znajdował się dom pewnej kobiety. Kobiety o niezwyklej urodzie i uśmiechu, który wykradł z głowy jego ojca cały rozsądek. Cemilo nie myślał o niczym, kiedy tamtego dnia, podobnego do innych rozpalonych dni lata, jego matka wstała na poranne wezwanie mułły⁴³, żeby zabrać się za prace domowe. Ojciec poszedł do miasta po zakupy. Cemilo niczym kurczak, nie opuszczał matczynej spódnicy ani na krok. Kiedy zobaczył, że matka w złości krąży po pokoju, próbował zrozumieć, dlaczego jest taka zmartwiona i gniewna.

– Dlaczego jesteś taka smutna, mamusi? – zapytał.

– Ponieważ twój wstrętny ojciec powinien być wrócić do domu przed trzema godzinami.

– Dlaczego się spóźnia?

– Poszedł do wdowy, podryw mu w głowie.

– A co to jest podryw, mam?

– Dorośniesz, to się dowiesz. Mam nadzieję, że nie staniesz się jak twój ojciec.

Cemilo poznał znaczenie tego słowa po kilku latach. Tamtego dnia po powrocie ojca rozgorzała kłótnia. Kiedy przybiegł na głos matki, zobaczył ojca wymierzającego jej ostatni policzek. Jak wiele razy wcześniej, ręce Cemilo zaczęły trząść się ze strachu, pobiegł więc do kuchni, by tam się rozplakać. Drżąc cały, chciał zemścić się na ojcu, jego zwałistym i silnym cielem. Ale nie mógł. W swoich marzeniach stawał się wielki, jego ciało pęczniało, a ubrania odpadały zeń jedno po drugim. Jednak w chwili, gdy miał się rzucić na ojca, spostrzegł, że jest jeszcze dzieckiem, bezradnym, słabym i bezsilnym dzieckiem. W drugim przypadku marzenie o zemście zrodziło się w szkole. Był to sam jej początek. Nauczyciel pochodził ze stolicy. Ustawił w rządzie jego i kilkoro innych dzieci. Każde, po kolei dostawało po pięć mocnych uderzeń w wewnętrzną i zewnętrzną część dłoni. Później nauczyciel wkładał każdemu w ucho odłamek żwiru, podciągał ich do góry za włoski na skroniach. Z dzieci wydobywał się jęk rannych stworzeń. Cemilo czekał na swoją kolej. Nauczyciel zlecił im przyniesienie pieniędzy na różne szkolne wydatki. Ale ponieważ dzieci nie znały języka stolicy oddalonej od ich miasteczka o siedemset kilometrów, nie rozumiały, o co je proszono, i nie wykonały polecenia. Nauczyciel patrzył w oczy małego Cemilo i krzyczał na niego w swoim obcym języku. Chłopiec znał tylko język rodziców, nie wiedział więc, o co chodzi. Stał cały spocony i bliski płaczu. Nie mógł jednak ani zapłakać, ani pozbyć się z gardła uścisku. Nawet po otrzymaniu pieniędzy, nauczyciel – syn dalekiej stolicy i trudnego języka – złościł się za ich nierozumiejący wyraz twarzy i chciał ich połknąć. Część dzieci porzuciło naukę, inne, jak Cemilo, nauczyły się jego języka. Jeszcze inne przychodziły, robiły, co mogły, ale uczenie nie przynosiło rezultatów. Marzenie o zemście nie opuszczało Cemilo. Chciał mieć wielkie ciało i żelazne ręce, tak aby móc schwycić i powalić nauczyciela na ziemię. Powlec go dookoła i oczyścić nim z pyłu i kurzu całe miasteczko. Ale znowu zobaczył, że jest cały spocony, ot, mały, bezradny i bezbronny dzieciak, jak wcześniej. I znów jego pragnienie zemsty uniosła woda. Pierwszy obrazek był dziecięcym rysunkiem. Jego ciało wyrastało na nim z ubrań. Odzież darła się, a głowa wynurzała się pośród ciemnych kolorów. Chciał spalić mapę świata. Tamtego dnia zrozumiał, że obrazek jest spełnieniem jego dziecięcych rojeń. Stworzyło to duchowy

⁴³ Chodzi o wezwanie na modlitwę.

związek pomiędzy nim, kolorami i białym płótnem. W dwóch pierwszych przypadkach wiedział, kogo powinna dotyczyć zemsta, ale za trzecim razem, kiedy rozchorowała się jego młodsza siostra, nabral wątpliwości. Nie wiedział, czyja to wina. Siostra miała jedenaście lat, kiedy w kąciku jej ust pojawiła się kropla krwi. Chciał zasnąć, ale nie mógł. Kiedy dziewczynka zamierzała poprosić o wodę, z jej ust wypłynął strumyczek krwi. Z dnia na dzień stawała się coraz bardziej żółta i słaba, lekarze byli bezradni. Na jej chorobę nie było lekarstwa. Rak zamieszkał we krwi. Cemilo obserwował jej stan i patrzył na wysokie, milczące niebo. Od tamtego dnia chciał coś stłuc, zniszczyć. Mordercy i długowieczni kanibale opanowali jego życie.

– Synku, nie czyn ludziom złego, Bóg się na to nie godzi, ukarze cię – mówiła matka.

Ale w takim razie, skąd się wzięła tak ciężka kara dla takiej małej dziewczynki? Miał przed oczami zbrodniarzy odpowiedzialnych za zbiorowe mordy, którzy nigdy nie ponieśli kary. W jego sercu zakiełkowała nienawiść do owej ukrytej siły, która stworzyła świat w taki błędny sposób. Zmarły również jego marzenia. Nie miał już ochoty, żeby z jego wyrośniętego ciała odpadały ubrania, nie chciał nikogo atakować. Nienawiść zebrała się gdzieś w środku niego, złość stała się większa, zamieniła się w zmieszane kolory, w krzyk, który rozpływał się na czterokątnym płótnie, stała się groźbą na jego języku:

– Zniszczę coś, zabiję kogoś. Dziś na pewno coś rozwalę.

Sułtan samotności

Dziś, po tym, jak potłukłem lustro na drobne kawałeczki, zrozumiałem, że istnieję. Wcześniej, stając przed lustrem, mówiłem do siebie:

– Cemilo... Jesteś człowiekiem bez twarzy!

Jak długo bym się nie wpatrywał, nie mogłem siebie dostrzec. Myślałem, że może nie istnieję:

– Cemilo... Mówisz, że jesteś, ale rzeczywistość jest zupełnie inna.

Byłem rozbity. Unicestwiony. Jak to się działo, że w lustrze pojawiała się wszystko, tylko nie moja twarz. Nie rozumiałem. Kiedy podniosłem lustro i z wysoka rzuciłem je na betonową podłogę, dźwięk rozbryzgujących się odłamków zrodził w moim sercu przekonanie, że jednak istnieję. Wtedy w ogóle nie było na świecie nikogo innego. Jak zawsze, świat znowu był pusty. Gdy ogarnia mnie złość, kłócę się sam ze sobą. Sprawia mi to przyjemność, biorę się

za rękę i podśpiewuję do tańca⁴⁴. Sam jeden tańczę, aż do chwili, kiedy zalewa mnie pot. Śpiewam dla siebie, dopóki się nie zmęczone. Pytasz mnie, czy mój telefon nie ma dzwonka, a ja czasem odpowiadam ci, że pewnie się zepsuł. Sprawdzę to.

Proszę parę osób, żeby do mnie zadzwoniły. Wtedy zdaję sobie sprawę, że nie jest zepsuty. Z komórki dzwonię na domowy i z domowego na komórkę.

Zostałem zapomniany. Jeden człowiek dla drugiego nie jest czymś pustym. Ale im więcej jest wokół mnie ludzi, tym bardziej czuję się osamotniony. Czasem przychodzi do człowieka jakieś słowo, wiadomość, powitanie i obecny na sercu uścisk samotności staje się trochę luźniejszy, ale mnie i to się nie przytrafia. Czy jestem chory, czy też może inni zmienili skórę?

O, miła pani samotność, moja przyjaciółko.

Ej, ślepa przyjaciółko.

Od wszystkich starych przyjaciół, od wszystkich nowych przyjaciół jesteś mi bliższa. Przyjaciółko wieczorów, które ciągną się jak sznurki bólu. Przyjaciółko garbatych i szczerbatych dni. Kocham cię na równi z tym, jak cię nienawidzę. Czekam na ciebie niczym zakochany, który wyczekuje wybranki swego serca, ale kiedy się zjawiasz, wylupiam ci oczy. W pewnej chwili człowiek przychodzi na świat w twoim towarzystwie i to jest bardzo łatwe. Umiera i odchodzi razem z tobą i to znowu jest proste. Ale te długie lata, które ciągną się między obiema chwilami, wydają się niegodziwe.

O, samotności...

Ej, matko moja.

Siedzę i chwaleb samotność i... A moje oczy wpatrzone są w drzwi, w oczekiwaniu na kroki kobiety, która nie pomyli mnie z przystankiem.

Która będzie wiedziała, że nie jestem tylko przystankiem dla szukających odpoczynku.

Przystanek kobiet

Dzisiaj jego dzień zaczął się od pytania. Czy człowiek może być przystankiem? Czuł, że jego życie stało się przystankiem. Kobieta pojawia się i odchodzi, jedna autobusem, druga pociągiem, jeszcze inna samochodem, ale potem wszystkie w ten sam sposób znikają. Za każdym pojawieniem się kobieta zabija jego samotność, a potem porzuca go, kiedy

⁴⁴ Zwyczajowo taniec kurdyjski odbywa się w korowodzie, bierze w nim udział wielu tańczących – kobiety i mężczyźni.

tylko spostrzeże gdzieś mordercę własnej samotności. Niczym wilczyca, która napelniwszy brzuch padliną, odwraca się i odchodzi, bezpowrotnie i bez żalu. Znowu stanął przed lustrem. Kobiety, które znał, wychodziły kolejno z głębi obrazu i wywracały do góry nogami jego życie. Nie wiedział zbyt dobrze, czy to była jawa, czy sen. Czuł tylko, że mgła i dym, które go otaczają, uczyniły go na wpół ślepym, nie wiedział, co zrobić, by móc się zmienić. Chciał chwycić za wielki topór i rozbić ścianę, którą było jego własne życie. Tamtego dnia podjął bezpowrotną decyzję. Musi ją zrealizować. To postanowienie mogło wszystko odmienić, ale nim uczynił pierwszy krok, z dachu domu przesączały się do świadomości Cemilo kobiety, wszystkie te, które miały przystanek albo przechodziły przez jego załaganione życie, przesączały się do serca i na płótno obrazu. Chciał wierzyć, że oprócz matki kochała go tylko jedna kobieta, ale nie mógł. Mówił do siebie: „Może wszystkie mnie kochały i tylko jedna nie”. Ale to, co dziwiło go przede wszystkim, to fakt, że wszystkie, wsiadając i wysiadając, zapominały coś u niego, zanim na dobre zdały sobie z tego sprawę. Zaczął rysować pierwszą z nich.

Obraz kobiety

Amûd⁴⁵, jak zawsze, był dla zakochanych otwartym grobem, nie było tu miejsca dla spotkań. Zabójcza miłość spalała mi wewnątrz. Noc uczyniła dniem, a dni schodziły mi na śnieniu i próbach spotkania. Nie mogliśmy widywać się ani u mnie, ani u niej z powodu obecności naszych rodzin. Chodziłem po wszystkich przyjaciółach, lecz nie znalazłem żadnego rozwiązania. Tylko kiedy w jej domu nie było nikogo, mogliśmy wsłuchiwać się w siebie przez telefon. Pewnego dnia jej głos popłynął do mojego ucha: – Muszę cię zobaczyć. Jeśli nie w Amûdzie, to w Qamiszlo⁴⁶. Wszystkiego trzydzieści kilometrów.

Gdy spotkaliśmy się w Qamiszlo, towarzyszyła jej młodsza siostra. Byłem tam już dwie godziny wcześniej. Zwróciłem się do wszystkich znajomych, by któryś znalazł mi u siebie miejsce na spotkanie z ukochaną. I kiedy już traciłem nadzieję, wpadł mi w oko sklep mojego przyjaciela Zoro. Zoro siedział przed drzwiami i jadł pestki⁴⁷.

45 Miasto w zachodnim Kurdystanie (dzisiejsza Syria).

46 Miasto w zachodnim Kurdystanie (dzisiejsza Syria).

47 Prawdopodobnie chodzi o pestki słonecznika, bardzo

– Wyglądasz, jakbyś miał mi powiedzieć, że zjedliśmy całe jedzenie, a tobie zostały tylko ochłapy, dlaczego jesteś taki skwaszony?

– Jak mam się nie smucić, Zoro? W całym tym kraju nie ma ani jednego, choćby małego miejsca, w którym można by było spotkać się z ukochaną.

Zoro, śmiejąc się, oderwał usta od pestek.

– Wiersze mi tu recytujesz, Cemilo! Dlaczego nie porzucisz malowania i nie zostaniesz poetą?!

– Ja nie żartuję, Zoro.

Nie skończyłem jeszcze opowiadać, w czym rzecz, kiedy Zoro wyciągnął z kieszeni klucz i podał mi go, mówiąc:

– Masz powodzenie u Boga, Cemilo, dzisiaj jest poniedziałek, a w każdy poniedziałek już od dziecięciu lat mój brat wraz z żoną i dziećmi wyjeżdżają na wieś, wracają po dziewiętej wieczorem. Jeżeli tyle czasu ci wystarczy, bierz klucz i zaprowadź swoją przyjaciółkę do domu. Całe mieszkanie jest do twojej dyspozycji.

Popatrzyłem na zegarek, była prawie trzecia po południu. O trzeciej miałem się z nią spotkać. Poprosiłem jeszcze Zoro, aby pokazał mi drogę do domu. Wielbiciel pestek z rozbawieniem odparł:

– A nie chcesz czasem, żebym się z tobą zamienił? Wszystko inne to nie kłopot.

Śmiał się jeszcze. Ja zaś bez skrzydeł pofrunąłem w kierunku miejsca spotkania. Tam natychmiast złapałem taksówkę, wsadziłem do niej dziewczynę i jej młodszą siostrę, po czym wyruszyliśmy do sklepu Zoro. Zamknął go szybko i poszedł z nami. Dotarliśmy do domu, wystawiliśmy krzesła do ogrodu⁴⁸. Zoro pokazał nam zakamarki i wrócił do pracy. Obiecałem, że jeszcze przed ósmą zamknę wszystkie drzwi i zwrócę mu klucze. W tamtym momencie nawet miecz nie skróciłby moich wąsów. Odniosłem dwa sukcesy. Pierwszym było zobaczenie oczu, pukli włosów, piersi i warg, które tak przewróciły mi w głowie. Po drugie, mogłem być przed nią dumny z wierności i oddania mego przyjaciela. Kiedy tylko Zoro zamknęła drzwi i zanim zdążyliśmy pomyśleć, znaleźliśmy się w objęciach. Tamtego dnia pachniała

popularne w Kurdystanie i na Bliskim Wschodzie.

48 Właściwie chodzi o małe podwórko wewnątrz lub obok domu (po kurdyjsku: *hewş*), na które wychodzą jego drzwi. Bywa, że znajduje się tam fontanna i ogród, zawsze jednak jest to przestrzeń niewidoczna z zewnątrz. Zwykle jest to miejsce odpoczynku i spotkań rodziny.

tak pięknie, że nawet dziś dałbym się dla tego zapachu zabić, niezależnie od miejsca i jego właścicielki. Gdy nasze usta oddały się pocałunkom, usłyszeliśmy niewyraźny dźwięk i przypomnieliśmy sobie o jej małej siostrze. Puściła mnie i ze śmiechem zwróciła się ku zdumionej dziewczynce:

– Oj! Zapomniałam o tobie!

Mała jednocześnie śmiała się i wstydziła. Zaprowadziliśmy ją do kuchni i poprosiliśmy, aby zrobiła kawę. Zanim wyszedłem, zażartowałem tak, by mogła zrozumieć:

– I niech twoja kawa potrwa dwie godziny.

Dziewczynka przytaknęła, powiedziała, żebym się nie martwił, i zabrała się do pracy.

– Ja będę tylko piła kawę – dodała.

Zrozumiałem, że została już pouczona i że bardzo chce pomóc swojej siostrze aż do końca. Powoli, powoli zbliżała się chwila, którą chcieliśmy ukraść z raj. Moment, w którym zobaczymy siebie z daleka od wszystkich oczu. Dom Zoro był duży. Nie napieraliśmy na zamknięte drzwi, wybraliśmy najbliższy otwarty pokój. W środku niewiele było widać, zwłaszcza kiedy wchodziło się z zewnątrz. W lekkim półmroku, który czynił silniejszym ogień serc, padliśmy sobie w objęcia. Była to napaść odważnych pocałunków, ssących wargi i długą szyję, nie słyszałem, co ona mówi ani co mówię sam. Był to czas pochłaniania siebie nawzajem, kiedy ugryzienia i krew stawały się napojem. Był to czas gaszenia pragnienia dwóch tysięcy sześciuset lat. Jeszcze przed zdjęciem z niej ubrania pożerałem w myślach jej małe piersi, białe, o czerwonych sutkach.

– Najpierw chcę się nasycić twoimi ustami – powiedziała.

Nagle poczułem, że jej wargi wiotczeją w moich. W jej oczach pojawił się strach, twarz pożółkła, próbowała wyrwać się z moich objęć. Ciemność w środku stała się jeszcze większa. Jak gdyby ktoś zamknął drzwi i zgasił całe dochodzące z zewnątrz światło słoneczne. Trochę późno dotarło do mnie, że zostawiliśmy otwarte drzwi. Kiedy spostrzegłem, że moja miłość nie wydaje żadnego dźwięku i wpatruje się w przestrzeń za moimi plecami, odwróciłem się i cóż zobaczyłem? Nalanego mężczyznę o czarnych gęstych włosach i dużym ciele, który właśnie zamknął drzwi i wpatrywał się w nas ostrym spojrzeniem. Domyśliłem się, że to starszy brat Zoro.

– Kim jesteście? I co robicie w moim domu? – zapytał dziwnie.

Zanim zdążyłem odpowiedzieć, naszym oczom ukazała się jeszcze drżąca kobieta o żółtej twarzy. Z trudem udało mi się sklecić kilka słów:

– Jestem przyjacielem Zoro i...

Ze złością odwrócił się i wyszedł, nie czekając, aż skończę. Poszedłem za nim, natknąwszy się na żonę i grupkę dzieci. Przy samych drzwiach odwrócił się do mnie i rzekł:

– Wolę nie myśleć o honorze Zoro, jeśli jego przyjaciele są tacy jak ty.

Wróciłem do spłoszonej dziewczyny. Zebraliśmy się szybko, lawirując pośród grupki zdziwionych dzieci. Moja biedna miłość zaczęła płakać. Jej siostra milczała, mój język też nie bardzo chciał się poruszać.

– Widziałeś, jak na mnie patrzył? Tak się przestraszyłam, że nie wiem, czy po dzisiejszym dniu będę mogła wydać na świat jakieś dzieci, moje imię też jest skończone. To wszystko twoja wina, Cemilo.

Aż do przystanku starałem się ją jakoś rozweselić, ale przewrót już się dokonał, radość i miłosne uniesienie ustąpiło miejsca łzom.

Zmartwiony i bez kluczy wróciłem do Zoro, który zapytał:

– Dlaczego przyszedłeś wcześniej? Pokłóciliście się? Gdzie są klucze?

Zoro zupełnie nie brał pod uwagę możliwości wcześniejszego powrotu brata. Kiedy o tym usłyszał, zdziwił się jeszcze bardziej niż ja:

– To jest, bracie, niemożliwe. Przez dziewięć lat ani jeden raz nie wrócił wcześniej. Ale miałeś szczęście... Jednak nie martwicie się chyba?

– Nie, nie, tylko cię informuję.

Zoro kontynuował łuskanie swoich pestek, nasytał garść i podał mi:

– Ej, bracie, pestki są lepsze od miłości. Tym razem się nie udało, uda się następnym. Nie smuć się, miłość też jest jak taka pestka słonecznika. Ani się człowiek tym nie naje, ani nie może bez niej żyć.

Mimo że się starałem, nie udało mi się zobaczyć się z nią ponownie sam na sam. Za to w mojej głowie wypączkowała myśl. Kraj, w którym człowiek nie może otwarcie pocałować swojej ukochanej, nie jest wart dziurawych butów. Jak więc mnie, biednemu Cemilo, może się udać go zmienić za pomocą nędznego pędzla. Kobieta odeszła, ale on zaczął malować jej portret. Między nimi wykiełkowały pędy. Ponad sto kobiet napełniło płótno obrazów. Ale pustka też się zwiększała. Dziwna, biała plama nie opuszczała płótna. Nagle Cemilo spostrzegł, że jego

Jana Seyda

Mamo

Dayê

pędzel skrzypi po płótnie, wyschnięty i bez koloru. Zrozumiał, że znowu popadł w swoje marzenia. Jego głowa dostała się między twarze kobiet, które ją zgniatały. Czuł zmęczenie. Pot wystąpił mu na ciało. Odrzucił pędzel, ile mu sił starczyło. Uderzył w ucho ściany. Rzucił się na nią, waląc i kopiąc. Nie mógł złapać oddechu. Uderzał głową. Pierwsze uderzenie oszołomiło go. W ubraniu, na ziemi popadł w śnienie, wydawało mu się, że umarł nie dzisiaj, ale przed dziesięciu laty. Był głodny, chciał zjeść płótno zniszczonego obrazu, połknąć cały świat z jego kobietami, roślinami i kamieniami.

– Dziś zdecydowałem, zostanę zabójcą!

Ale jakże mogły przelewać krew te ręce, które dotąd dotykały kobiecych sutków, szyj i nóg, pożądamy delikatności. Patrzył na obraz swoimi płonącymi oczami. Usiadł przed nim, płacząc, próbując zmyć swoją tęsknotę. Uparcie wpatrywał się w czubki swoich palców, rozbudził go odgłos wyważanych drzwi. Patrzył na swoje ręce i milcząco wpatrywał się w ślady krwi. Jej bryzgi wspinały się po ścianie, do środka wpadło ośmiu policjantów. Krew popłynęła aż do drzwi. Policjanci wywrócili dom do góry nogami, założyli kajdanki na ręce Cemilo o żółtej twarzy. Policja wszędzie szukała trupów. Niczego nie znaleźli. Zabrali Cemilo i zaczęli szukać właściciela płynącej i pieniącej się krwi. W rękach policji i potem w więzieniu Cemilo nie rezygnował ze swego postanowienia:

– Muszę kogoś zabić. Muszę zostać zabójcą. Tym razem się nie udało, ale w kolejnym miesiącu, następnym razem, na pewno kogoś zabiję.

Mądry policjant rzekł:

– Może ta krew wypłynęła z ciał wszystkich zabitych kobiet, które były na obrazie.

Wszyscy się roześmiali, ktoś inny chciał dodać coś zgodnego z rozumem:

– Może ta krew należy do niego.

Ale drugi wyśmiał go od razu:

– Tyle krwi nie mogło wypłynąć z jego ciała, on nie ma ani jednej rany. Może pochodzi od jakiegoś konia, który nie dotrwa jutra, jak może należeć do takiego drżącego Cemilo.

Po wykonaniu analiz okazało się jednak, że krew jest ludzka, i konieczne będzie znalezienie zabitych.

Garść deszczu z zimy
Daj mi swoje oczy
Dziś w nocy pragnienie życia swego
Ugaszę
Winem twojej miłości

Mamo
Zapach pożarów
Dochodził z twych kołysanek
i Amûd
niczym rój ogni
błyszczał
pośród nieszczęsnej jesieni

Kiedy kołyskę mą
Poruszałaś
Tysiące półksiężyców
Kłaniało się
Przed obliczem świtu
I tylko twoja twarz
Lata moje
Rozświećta

Twoje opowieści niczym sny
Przychodzą do mojej pamięci
Pewnego razu
Był sobie kraj
Utkany z róż i krwi
Niebo z dymu
Góry z ognia
A granice z pożarów
Pewnego razu
Był sobie kraj

Mamo
Wiatr rajski
Z twoich pieśni dmuchał
I ciepłem
Obracał żarna moich dni

Patrzyłam w twoje oczy
Kiedy dwie łzy
Niczym dwie gwiazdy w nich zabłyśły

I niczym fale morza
Dobiegły nad brzeg
Lecz ani fale brzegu nie przekroczą
Ani też
Łzy twoje w dół się nie potoczą
Tylko znikną
Kropla po kropli
Gasząc pragnienie w moim sercu

Garść deszczu z zimy
Daj mi swoje oczy
Obciąż lato
Szczerze
Nie wiem dlaczego fale
Wynoszą na brzeg twoją miłość
A ja dziś wieczór
Jestem zmęczona i samotna
Mamo, tylko
Twoja miłość i to morze
Czuwają wraz ze mną

Jan Dost

Jan Dost urodził się w 1965 roku w Kobani w zachodnim Kurdystanie (Syria). Studiował biologię na uniwersytecie w Aleppo (Haleb). Od 2000 roku mieszka na emigracji w Niemczech. Jest autorem wierszy, opowiadań i powieści, a także wielu tłumaczeń zarówno z języka arabskiego i perskiego na kurdyjski, jak i z języka kurdyjskiego na arabski. Piśsze w dialekcie kurmandżi języka kurdyjskiego. Do tej pory ukazały się między innymi powieści *Mijabad* (*Miasto mgły*, 2004), *3gav 3darek* (*3kroki 3szubienice. Ostatnia noc z życia Szecha Saida*, 2007), *Mîrname* (*List do księcia*, 2008), *Martîne Bextewer* (*Szczęśliwy Martin*, Stambuł 2012). Większość z nich ukazała się nakładem wydawnictwa Avesta (Turcja). Oprócz wspomnianych książek Jan Dost przygotował również redakcję dastanu Mem û Zîn wielkiego kurdyjskiego poety klasycznego Ehmede Chaniego (1695) z opracowaniem jego uwspółcześnionej językowo wersji. Jest również autorem tłumaczenia tego dzieła na język arabski. Twórczość Dosta łączy różne tradycje literackie. Choć jego powieści często nawiązują do wydarzeń historycznych, trudno uznać je za książki historyczne. Historia często ulega w nich bowiem zamierzonej deformacji, przestaje być próbą odtworzenia jakiejś rzeczywistości, staje się raczej jej znaczącym uwspółcześnieniem. Główna uwaga pisarza skupia się na przeżyciach i intymnym świecie bohaterów często zagubionych w wielkiej perspektywie dziejów i wydarzeń, które nigdy nie były dla Kurdów przychylnie. Proza Dosta zdaje się zawdzięczać bardzo wiele jego doświadczeniom jako poety. Język zaskakuje porównaniami i lirycznością opisów, które nadają narracji lekkość i koloryt. Niektóre powieści Dosta także można uznać za reprezentantki kurdyjskiego realizmu magicznego, którego cechy trafnie definiuje Haşem Ahmedzade w artykule poświęconym twórczości Bextiyara Alego⁴⁹. Fantastyka i niesamowitość wdzierająca się w powszednią, dobrze znaną rzeczywistość (np. w powieści *Mijabad*) obnaża jej absurdalność i dokonuje przewartościowań. Jednakże analizując twórczość Dosta, trudno byłoby nie odnieść się także do bogatej kurdyjskiej tradycji mistycznej i folkloru, których wpływ na kształt owych przewar-

49 Hashem Ahmedzadeh, *Magic Realism in the Novels of a Kurdish Writer, Bakhtiyar Ali*, *Middle Eastern Literatures: incorporating Edebiyat*, 14:3, 287-299.

tościowań jest bardzo wyraźny. Możemy odnaleźć tu na przykład, podobnie jak w twórczości Hesenê Metê, inspirację religijną tradycją jezydów. Tego rodzaju intertekstualność zapewnia dziś literaturze kurdyjskiej możliwość wielu ciekawych interpretacji.

Prezentowane poniżej opowiadanie pochodzi z archiwum pisarza. Choć jest to krótki tekst, pozwala zobaczyć wiele różnych aspektów kurdyjskiego doświadczenia „bycia podporządkowanym”. Nieoczekiwanie dla swojej tematyki obraz zyskuje lekkość i uniwersalność dzięki obecnemu w nim poczuciu humoru i dystansu do owego cierpiącego „ja” narratora.

Słodka twarz

Rûyekî şêrîn

Nie wiem, ile godzin minęło, odkąd byłem w więzieniu. Byłem tylko ja i cztery zimne lodowate ściany, nie dochodził do mnie niczyj głos, sądzę, że i mój nie był słyszalny. Ściany mają uszy! Tak mówi znane powiedzenie, ale ściany mojego więzienia były głuche i nieme, połykały mój krzyk, ja też nic nie czułem.

Któregoś razu szcęk żelaznych drzwi pojawił się niczym promienie słońca, ale zaraz za nim lunął deszcz wyzwisk i jęków. Obelgi były bezwstydne i plugawe, jęki przytłumione, dalekie i przynosiły z dna więzienia poczucie beznadziejności. Wpadały w moje ucho, ale po chwili znów góry milczenia rzucały cień na moją celę, duszę, umysł i świadomość.

Chciało mi się sikać. Ale tak, jakbym jeszcze nigdy w życiu nie sikał. Chłód celi sprawił, że potrzeba stała się jeszcze bardziej dotkliwa, nie dało się jej wypluć, była bliska pęknięcia. Zmarszczyłem się cały, ścisnąłem palce rąk i nóg, jakby to miało powstrzymać moment zrobienia pod siebie.

Kiedy muskularny strażnik o wykrzywionej twarzy chwycił mnie za ramię i wepchnął na dno celi, jeszcze bardziej zachciało mi się sikać, poprosiłem go: „Pozwól mi iść do toalety, na Boga, może być nawet pół minuty”. Moje błagania i prośby lśniły pomiędzy moimi ustami i przytkanym uchem tego anioła piekiel niczym fatamorgana.

Znów go poprosiłem, ale tym razem głośniejszym i bardziej zdławionym głosem: „Na Boga, chłopie! Bola mnie nerki! Pozwól mi iść się wysikać, wystarczy, że policzysz do dziesięciu, możesz nawet liczyć szybko, wystarczy mi”.

Ale ten wilczur o skrzywionym pysku nie posłuchał, splunął na mnie, rzucił kilka przekleństw nad moją głowę, które zabrzmiały jak lubiana piosenka, zagwizdał i wyszedł.

Przypomniałem sobie słowa mojego ojca, który mawiał: „Mój synu, Bóg najwyższy wyposażył w światło dobrych ludzi. Dlatego jeśli będziesz czegoś potrzebował, o coś prosił, to zwracaj się zawsze do tych słodkich twarzy, nigdy cię nie odepchną. Pamiętaj, Bóg udzielił światła słodkim twarzom”.

– Masz rację, tato! – pomyślałem.

Prosiłem słyszalnym głosem, ale twarz strażnika, wykrzywiona i odpychająca, zaraz zniknęła sprzed moich oczu. Czas stanął w miejscu, niczym jakiś stary i leniwy osioł zanurzony w gęstym błocie. Z każdą sekundą moje położenie stawało się gorsze. Zacząłem się krztusić. O niczym już nie pamiętałem, tylko o tym, że chce mi się sikać.

Przypomniało mi się, jak kiedyś gdy byliśmy dziećmi i chciało nam się sikać, z łatwością ścigaaliśmy spodnie przy drodze i sikaliśmy na nią. Z samego rana wypadaliśmy jeszcze nieumyjni na ulicę i sikaliśmy pod ścianą, a para z tryskającego moczu rysowała na naszych małych twarzach bezgraniczne szczęście. Kiedy padał deszcz i sikaliśmy pod jego kroplami, ogarniał nas dreszcz nie do wypowiedzenia, jego błogie wspomnienie zapaliło tamtego wieczora iskierkę w moim sercu. Pluję na ciebie, obmierzłe życie: teraz to sikanie stało się moją największą nadzieją.

Chciałem już nawet nasikać pod siebie, ale serce mi nie pozwalało. Spodnie były nowe, dostałem je od narzeczonej i miałem je pierwszy raz na sobie. Choćbym umarł, nie zsikałbym się w nie. Dlatego wciąż jeszcze walczyłem i miałem nadzieję, że ten straszny sen wkrótce się skończy.

Późnym wieczorem w mojej celi znowu zaskrzyptały drzwi, zwinąłem się jak wąż, skuliłem, jakbym miał nie dopuścić do mimowolnego oddania moczu. Strażnik, który wszedł, był zupełnie inny od poprzedniego, miał słodką, delikatną twarz, przyczesane włosy, jego ubranie było czystutkie i wyprasowane.

Powiedziałem sobie: oto koniec mojej męki, to ten, o którym mówił mój ojciec, nie będzie mnie upokarzać. Wstałem szybko na nogi i uśmiechnąłem

się do słodkiej twarzy, ona też się uśmiechnęła. Nie wiem! Może tak mi się tylko zdawało, ale ten jego uśmiech był taki bezpośredni i naturalny. Dlatego pierwsze, co wyrwało mi się z ust, to była prośba: „Pozwól mi iść się wysikać, bo zaraz umrę, twój kolega mi nie pozwolił, jestem chory, bolą mnie nerki”. I wtedy...

Nie pamiętam już, co powiedziałem potem, zobaczyłem tylko nagle, że strażnik o słodkiej twarzy podbiega do mnie i zaczyna mnie okładać pięściami i kopać, nie bacząc, czy to głowa, oko czy serce. Walił jak popadło, nie szczędząc żadnego miejsca i obsypując przy tym obelgami moją matkę, siostrę, Boga i mnie samego. Nie pamiętam, ile trwało to bicie, ale dobrze przypominam sobie chwilę, kiedy rzucił mi na odchodnym: „Fu, ty śmierdzący szczurze!”. Tak pożegnał się ze mną.

Po jego wyjściu poczułem się odprężony, nie chciało mi się już sikać i miałem wrażenie, jakbym zrzucił z ramion górę. Zdziwiło mnie to! Jak można czuć się odprężonym po takiej serii uderzeń, znęcania się, cierpienia, bólu! Kiedy podniosłem ręce z ziemi, poczułem, że były mokre. Myślałem, że to krew, ale nie. Zsikałem się pod siebie, zsikałem się w spodnie od mojej narzeczonej, a mocz rozpląwał się po podłodze celi jak maślanka z upuszczonego na ziemię naczynia. Z pary, która się nad nim unosiła, wyrysowywał się obraz słodkiej twarzy.

Jana Seyda

Kurdowie

Kurd

Z dalekich horyzontów
Opadają
Z cudzymi nadziejami
I rozbitymi sercami
Na każdej z granic
Ze śmierci wędrują ku śmierci
Z rany wpadają w ranę
I nie wychodzą ze swych snów

To są twoi Kurdowie
Mój kraju